Należytość pocztowa opłacona gotówką. WYDANIE IV, III,

Rok XV. Kraków, piątek 1 lipca 1932 Nr. 177

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-8?
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.638.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Otwarcie VIII. Kongresu mniejszości narodowych

Wiedeń. 29. 6. ŻAT. Dziś nastąpiło tu otwarcie ósmego Kongresu mniejszości narodowych. W obradach biorą udział przedstawiciele mniejszości żydowskiej z ośmiu krajów Europy. Mniejszość żydowską w Polsce reprezentuje poseł dr. Rotenstreich, jako przedstawiciel Koła Żydowskiego.

W przemówieniu inauguracyjnem zaznaczył przewodniczący Kongresu dr. Wilfan, iż celem Kongresu jest utrzymywanie i pielęgnowanie

pokojowego i zgodnego współżycia mniejszości narodowych z narodami większości w ich krajach zamieszkania

W dalszym ciągu wita dr. Wilfan dra Leona Motzkina z okazji powrotu jego do prac w Kongresie i wyraża solidarność Kongresu z narodem żydowskim w jego cierpieniach w dyasporze.

Na dzisiejszem posiedzeniu Kongresu zabrał również głos dr. Motzkin, który zaapelował do Kongresu, aby broniąc mniejszości narodowych stanął również w obronie praw Żydów, którzy niestety wkraczają

w nową erę prześladowań.

Naród żydowski — oświadczył Motzkin — w okresie swej niepodległości politycznej na ziemi palestyńskiej był twórcą wielkiego Jezajaszowego proroctwa o pokoju ludów oraz — Kazania na Górze!

Co będzie z ustawą o konfiskacie majątków Żydów wschodnich?

Berlin (ŻAT) W kołach miarodajnych wyjaśniają, iż aczkolwiek uchwalona przez sejm pruski ustawa o konfiskacie majątków żydów wschodnio-europejskich przy obecnym składzie rządu pruskiego nie ma żadnego praktycznego znaczenia, to jednak sytuacja może ulec zmianie, gdyby narodowym socjalistom udało się uzyskać decydujący wpływ na rząd pruski. W tym wypadku byłoby jednak spornem, czy hitlerowcy mieliby jeszcze wówczas ochotę do uchwalania ustaw, wikłających Niemcy w międzynarodowe konflikty i mogących poważnie zaszkodzić obywatelom niemieckim zagranicą.

Żydzi wobec wyborów do Reichstagu

Berlin (ŻAT) Im bardziej zbliża się termin wyborów do Reichstagu, tem pewniejszem się staje, że propaganda antysemicka narodowych socjalistów przybierze w okresie przedwyborczym rozmiary, jakich nie znały dzieje antysemityzmu w żadnym kraju. Zentral-Verein proklamował hasło 100-procentowego udziału Żydów w wyborach i głosowanie na jakiekolwiek stronnictwo, zwalczające narodowy socjalizm. Stanowisko sjonistów nie jest jednolite: podczas gdy pewien odłam sjonistów występuje za popieraniem Centrum, grupa Kurta Blumenfelda wypowiada się za socjal-demokracją. Zarówno Zentral-Verein jak i organizacja sjonistyczna organizują specjalne biura wyborcze, mające za zadanie czuwanie nad tem, aby ani jeden głos żydowski nie był stracony.

Berlin — przeciwko krajom południowym

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Berlin, 29. 6. (Sch.) Dziś ogłoszone zostało drugie rozporządzenie prezydenta Rzeszy przeciw wykroczeniom politycznym. Rozporządzenie to skierowane jest przeciw krajom południowo-niemieckim, gdyż postanawia, że zakaz noszenia mundurów i zakaz urządzania pochodów w całej Rzeszy, lub w poszczególnych krajach może być wydany jedynie przez ministra spraw wewnętrznych Rzeszy. Kraje południowe zlekceważyły bowiem pierwszy dekret prezydenta Rzeszy i nie zniosły zakazu. W uzupełnieniu dekretu rząd Rzeszy komunikuje, że nie chodzi o samowolne zgwałcenie praw przysługujących poszczególnym krajom, lecz o ujednostajnienie stosunków prawnych w całej Rzeszy, ponieważ różne stosunki prawne w poszczególnych krajach stały się nie do zniesienia. (Ukazanie się nowego dekretu zapowiedzieliśmy już w części wczorajszego nakładu. — Red.)

Von Papen gra już w otwarte karty

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Lozanna 29. 6. (K) Z kół delegacji niemieckiej donoszą, że w rokowaniach z Herriotem i MacDonaldem kanclerz niemiecki von Papen skreślił stanowisko Niemiec następująco: Celem przywrócenia zaufania międzynarodowego rząd niemiecki żąda równouprawnienia i bezpieczeństwa dla Niemiec, a w razie ostatecznego skreślenia reparacyj — zniesienia odnośnych postanowień traktatu wersalskiego(!) Dopiero po wypełnieniu tych warunków byłyby Niemcy skłonne do współpracy nad odbudową gospodarczą świata, wpłacając do kasy odbudowy pewien udział. Oświadczenie von Papena wywołało w kołach delegacji francuskiej olbrzymie oburzenie.

Dziś w numerze (prócz artykułu wstępnego):

Koniec niezależności policji Tel Awiwu!

Jerozolima. 29. 6. ŻAT. Wbrew długotrwałym interwencjom i usiłowaniom już z dniem 1 lipca zostanie miejska policja w Tel Awiwie włączona do ogólnego systemu policji palestyńskiej na równi z oddziałami policji w poszczególnych miastach. Tak więc już w najbliższych dniach zniesiony będzie odrębny charakter autonomiczny policji miasta Tel Awiwu.

Wspólna interwencja żydowsko-arabska u Wysokiego Komisarza

Jerozolima (ŻAT) Na zebraniu rolników żydowskich i arabskich ze wschodniej Galilei wyłoniono delegację, która podejmie u Wysokiego Komisarza Palestyny interwencję o odroczenie spłat, podatków i długów rolnicza, redukcję podatku dziesięcinowego, ulżenie innych podatków za r. 1932 i udzielenie nowych pożyczek dla rolnictwa.

Krwawa demonstracja komunistów

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Berlin, 29. 6. (Sch.) Podczas demonstracji komunistycznej doszło wczoraj wieczorem w Strassfurt do krwawego starcia z policją. Policja użyła broni palnej, w następstwie czego 4 komunistów zostało zabitych, 7 odniosło rany ciężkie a szereg dalszych demonstrantów odniół rany lżejsze.

Oszczędności budżetowe w U. S. A.

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Nowy Jork. 29. 6. (R) Senat amerykański przyjął projekt nowej ustawy przewidującej nowe oszczędności budżetowe w wysokości 150 do 175 miljonów dolarów. Ustawa przewiduje redukcję płac urzędniczych i oficerskich.

Dr LUDWIK BAUER

Lekcja polityki europejskiej dla początkujących

Przynosimy poniżej niezwykle ciekawy artykuł autora głośnej książki „Morgen wieder Krieg".

Należy zdać sobie z tego sprawę, co jest bardziej pożądania godne: rozbrojenie czy też pokój. Rzecz jasna, iż zbrojenia nie są żadną stałą gwarancją pokoju, a raczej nie są **żadną** gwarancją pokoju; jasną jest też rzeczą, że rozbrojenie wraz z pokojem pozostać musi celem i musi zostać osiągnięte. Do osiągnięcia pokoju potrzeba atoli conajmniej dwóch, a w dzisiejszej Europie jeszcze znacznie więcej. Gdyby obecnie w Lozannie, albo potem w Londynie spór o reparacje został zażegnany, byłoby to pożytecznem dla pokoju, o ileby wynikło stąd porozumienie między Francją a Niemcami. Cóż jednak, jeśliby potem, podobnie jak po opróżnieniu Nadrenji, postawiony został zaraz następny postulat? Francuzi wiedzą już dzisiaj, że muszą z reparacyj zrezygnować, ale ich rezygnacja musi, ich zdaniem, być interesem d**wustronnym.** Przeciwko temu oburzają się wszyscy, którzy nie wierzą we wieczne umowy; świat znajduje się w stałym rozwoju, narody idą w górę i w dół, do warunków należy się przystosować. Dobrze — odpowiada Herriot. Ale nie przy pomocy gazów trujących, ziemi przesiąkłej krwią i nie na podstawie większej siły w chęci mordowania. A więc w formach prawnych, zapomocą sądów bezpartyjnych, kontroli i sankcyj, przy wykluczeniu wszelkiej groźby, a odszkodowaniu dla słabszych. Przesłanką byłoby wiążące prawo międzynarodowe, Liga Narodów posiadająca moc wykonawczą. Czyż nie dążyła do tego propozycja Tardieu'go A kto, pyta Francja, bronił się przeciw temu? Te właśnie mocarstwa, które żądają rewizji traktatu, rozbrojenia i równości zbrojeń. **Kto pragnie rewizji przy utrzymaniu pokoju, ten musi akceptować uzbrojoną Ligę Narodów.** Kto tego nie chce, ten umożliwia rewizję zapomocą wojny. Może on sam z tego nie zdaje sobie zawsze sprawy; to obojętne: w rezultacie działa on na rzecz wojny.

Jest to więc ze strony polityków niemieckich konsekwentne, jeśli za cenę równości zbrojeń i rewizji traktatów oferują wojnę. Mianowicie — **krucjatę przeciwko sowietom.** Tytułem odszkodowania mieliby Niemcy dostać korytarz pomorski, Polska zaś zostałaby odszkodowana zapomocą Ukrainy, wskutek czego Niemcy wzbogaciłyby się o miljony Polaków a Polska o miljony Ukraińców, — wszystko, rozumie się, w imię prawa samostanowienia o sobie narodów... **Okazuje się jednakowoż, iż Francja także i tej wojny nie chce, i wogóle żadnej wojny.** Dla wielkiego kapitału byłby wprawdzie upadek bolszewizmu wielce przyjemny; ale nikt poza Niemcami **nie chciałby osiągnąć tego za cenę zwycięskiego niemieckiego militaryzmu.** Niemieckie koła nacjonalistyczne nie zdają sobie prawdopodobnie nawet sprawy, **jak dalece militaryzm niemiecki cieszy się ogólną niechęcią.** A najzawziętszy nawet francuski wróg bolszewików wie dobrze, iż Niemcy, któreby pokonały Rosję, mogłyby również rozkazywać Francji. Z tej więc oferty niemieckiej z podziękowaniem się rezygnuje. W Lozannie nie można o tem nawet szeptać. Wobec czego ludzie dookoła Hitlera przypominają sobie, iż wojna przeciw Francji i Polsce byłaby właściwie przecież bardzo pożądana.

Ale o tem druga strona nie chce nawet słyszeć. — i to jest właśnie owo wieczne nieporozumienie, o którem naród niemiecki niczego się nie dowiaduje. **Żadne państwo nie chce ażeby, Niemcy prowadziły wojnę. Choćby to nawet miała być wojna przeciw Rosji.** Wszyscy pojmują, iż następna wojna rozsadziłaby naszą Europę w strzępy. Prawdą jest, iż istnieją liczne obawy niechęci przeciwko Francji; zawiść, zazdrość i przydługa bierność Francji spowodowały tę niechęć. Ale mimo to żadne państwo nie udzieliłoby Niemcom pomocy w razie wojny przeciw Francji. Gdyby Francja — co przy obecnej militarnej, gospodarczej i duchowej sytuacji jest nie do pomyślenia — w takiej wojnie uległa, to inne państwa, mimo ich dzisiejszej niechęci przeciw Francji, **wystąpiłyby przeciw zbyt potężnym Niemcom.** Bo o ile zbyt silna Francja jest im niewygodna, to conajmniej to samo da się powiedzieć o zbyt silnych Niemczech. Nawet Włochy nie zaryzykowałyby wojny przeciw Francji. Taka wojna oznaczałaby natychmiastowy upadek faszyzmu. Mussolini gotów jest dobrze sprzedawać Francji swe groźby wojenne, ale nie chce przenigdy prowadzić wojny z Francją. Im bardziej Niemcy stawiają na konia włoskiego tem więcej korzyści przysparzają Italji, a tem bardziej szkodzą sobie.

Izolacja Francji nie jest bynajmniej żadnem jej okrążeniem. A pytanie tylko zachodzi, kto dłużej może wytrzymać — Francja czy Niemcy. Pytanie to znalazło już zresztą swą odpowiedź: **Francja posiada silniejszy fundament.** Nietylko z powodu swego charakteru narodowego i większej wewnętrznej spoistości, lecz także i wskutek swego szczęśliwszego położenia. Jest bogatsza, ma mniej potrzeb, wewnętrznie jest bardziej wyrównana, posiada lepszych polityków i prawdziwszych bo mniej głośnych patrjotów. Niema żadnego celu nie dowidzieć tej dla Niemiec przykrej prawdy. Przeciwnie — we własnym swoim interesie powinny Niemcy tą prawdą się kierować. Wszystko, co w Niemczech nieopatrznie ogłasza się jako niemożliwość, okaże się, przecież wkońcu możliwem. Niemcy będą musiały coś dać, ażeby coś uzyskać. A wszystko co możliwe, otrzymają Niemcy tem szybciej i tem łatwiej, im mniej będą się starały przeprzeć swoje cele przeciwko Francji. Brüning mógł mniej uzyskać aniżeli Stresemann, Papen mniej niż Brüning, Hitler mniej niż Papen. Im bardziej będą rządy w Niemczech nacjonalistyczne, tem z natury rzeczy silniejszą będzie pozycja Francji. Papen jak i Hitler są dla Niemiec bardzo kosztowni...

Za bezpieczeństwo zapaciłaby Francja cenę jaknajwyższą. Niemcy, choć zubożałe i nędzne, trzymają ciągle ten skarb francuskiego bezpieczeństwa w swej ręce — i jak dotąd, ciągle go marnotrawią. A mogłyby dzięki niemu osiągnąć — pracę, bogactwo, siłę i swój rozwój.

Oto — parę głównych zasad. Gdyby uczeń-Niemcy pojął je, otrzymałby piękną premję: przezwyciężony kryzys, pokój, uratowaną Europę. Ale, niestety, wcale się na to nie zanosi, jakoby je już pojął.

Horyzont w Lozannie wyjaśnia się

Lozanna, 29. 6. (K))Po południu odbyło się godzinne posiedzenie delegatów 6 państw, zapraszających, poczem bezpośrednio o godz. 18 rozpoczęły się obrady biura konferencji reperacyjnej. W skład tego biura wchodzi po dwóch członków 6 państw. Po posiedzeniu poszczególni członkowie wyrazili się o **przebiegu obrad w sposób dość optymistyczny.** Francuski minister skarbu Germain Martin oświadczył: **Jesteśmy tu poto, aby „kitować". Prace konferencji potoczą się dalej.** Herriot oświadczył, że posiedzenie delegatów 6 państw zapraszających zwołane zostało przez MacDonalda w tym celu, aby resztę członków konferencji poinformować o stanie obrad między poszczególnemi delegacjami. Zamierza on w piątek wyjechać do Paryża, aby wziąć udział w obradach finansowych parlamentu francuskiego a w niedzielę w uroczystości przewiezienia zwłok Brianda do Cocherel. **Co do prac konferencji jest nastrojony raczej optymistycznie.**

Sjam — monarchją demokratyczną

Paryż, 29. 6. (B) Jak donoszą z Bongkoku, w następstwie zwycięskiej aczkolwiek bezkrwawej rewolucji, **Sjam przekształcił się z monarchji absolutystycznej w monarchję demokratyczną.** Król sjamski podpisał wczoraj nową **konstytucję**, opracowaną przez tymczasowy rząd utworzony z końcem ubegłego tygodnia. Zasadniczą zmianą nowej konstytucji jest postanowienie, że **zwierzchnią władzę w kraju jest naród a nie król.** Władza królewska, która dotychczas była nieograniczoną, zostla znacznie ukrócona. W przyszłości najwyższa władza wykonywana będzie przez **kró**la, **senat, partję ludową i sąd Najwyższy.** — Rozporządzenia rządu lub dekrety królewskie mogą się stać ustawą dopiero po zatwierdzeniu ich przez wydział partji ludowej. Dalej konstytucja zatwierdza obecnego króla na stanowisku monarchy, jak również pozostawia bez zmiany dotychczasowe postanowienia w sprawie dziedziczności tronu. **Konstytucja nadaje wreszcie kobietom czynne i bierne prawo wyborcze.**

Hazner opisuje swe ocalenie

Paryż. 29. 6. PAT. Ostatnia część kablogramu Haznera zaznacza, że przez całe, nieskończenie długie dwa dni następne **nie ujrzał ani jednego okrętu.** Był tak wyczerpany, iż tylko z największym wysiłkiem przeglądał horyzont, oczekując już prawie bezz nadziei ocalenia. Następna noc, pełna koszmarów i halucynacyj. **Wreszcie nastał świt.** Hazner obudził się z gorączkowego snu a równocześnie **głód i pragnienie dawały się mu we znaki ze zdwojoną siłą.** Nagle na horyzoncie ukazał się

szybko zbliżający się punkt,

w którym Hazner po pewnym czasie poznał okręt. Nadzieja kazała mu zapomnieć o pragnieniu, głodzie i wyczerpaniu. Hazner wyszedł z kabiny, wdrapał się na najwyższy punkt kadłuba samolotu i zdjąwszy koszulę, powiewał nią gwałtownie. Okręt zbliżył się już na taką odległość, iż Hazner widział **sylwetki ludzi poruszających się na pokładzie.** Był pewien swego ocalenia. Jednak okręt nagle zaczął maleć i rozbitek z największem przerażeniem i rozpaczą zrozumiał, **że go nie zauważono.** Ogarnęła go ogólna bezsilność Już zapadała ciemność, gdy na południowym zachodzie zarysowała się znowu czarna masa okrętu. Widział już, jak zaświecono kilka wielkich lamp. Okręt tak się zbliżał, że Hazner rozróżniając ludzi, **począł z całej siły krzyczeć na pomoc.** Nikt go jednak nie usłyszał i **wkrótce i ten okręt znikł w ciemnościach.** Ogarnięty bezbrzeżną rezygnacją, Hazner starał się zasnąć. Ze snu wyrwał go silny wstrząs. Hazner wysunął głowę i ujrzał znowu **statek, zbliżający się z dużą szybkością w stronę samolotu.** Pomimo tylu rozczarowań Hazner czemprędzej wszedł na najwyższy punkt kadłuba i począł znowu z całej siły powiewać koszulą. Po chwili stwierdził **z największą radością, że statek ten rośnie z każdą chwilą.** Powiewał koszulą z coraz to większą energją. Już go ujrzano i dawano sygnały. Wreszcie zrozumiał, że ujrzano go ze statku, **który płynął wprost w kierunku jego samolotu...**

Kronika Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie

— Bibljoteka Narodowa w Jerozolimie otrzymała całkowite archiwum Centralnego Komitetu Pomocy dla ofiar wojny i pogromów na Ukrainie. Archiwum to obejmuje bogaty i wartościowy materjał do historji pogromów w latach 1918—1922.

— Naukowa spuścizna wybitnego uczonego żydowskiego i kaznodziei warszawskiego bł. p. Dra S. Poznańskiego została przekazana Bibljotece jerozolimskiej. Spuścizna ta obejmuje setki listów z naukowej korespondencji, jaką zmarły uczony prowadził z wybitnymi badaczami. Korespondencja dotyczy głównie judaistyki i orjentalistyki. Pozatem spuścizna zawiera odpisy i fotografje rękopisów z bibljotek uniwersyteckich w Oxfordzie, Berlinie, Leningradzie, oraz rękopisy Dra Poznańskiego, jego bibljograficzne prace i materjały do biograficznego słownika Karaimów. Ten nieogłoszony dotąd materjał posiada olbrzymie znaczenie dla historji Karaimów i ich przywódców.

Zbiory te przesłało Warszawskie Tow. Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie.

— Budowa sceny w amfiteatrze obok Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie postępuje naprzód. Scena ta zastąpi dawną scenę zbudowaną z drzewa. Przy budowie czyni się starania, by wspaniały widok na pustynię judejską i na Morze Martwe pozostał nadal wolny. Budowa sceny zostanie ukończona w październiku a jej oficjalne otwarcie ma nastąpić z początkiem przyszłego roku szkolnego na Uniwersytecie.

— Dr. G. Scholem, docent mistyki żydowskiej na U. H. w Jerozolimie znajduje się na urlopie, celem przestudjowania rękopisów kabalistycznych w Bibljotece Watykańskiej i w innych bibljotekach europejskich.

— Dr. L. Billig, docent literatury arabskiej otrzymał na semestr letni 1932 urlop dla celów naukowych.

— Dr. Dawid Bannet, kierownik oddziału orjentalistycznego przy Bibljotece Hebrajskiej w Jerozolimie współpracuje w wydawanem obecnie przez Akademję Amerykańską dziele „Corpus Commentariorum Averrois in Aristotelem“.

— Prof. Dr. F. Baer zajmujący się głównie badaniem historji średniowiecznej Żydów w Hiszpanji, otrzymał zaproszenie na kongres historji prawa hiszpańskiego, który odbędzie się w Madrycie.

— Dr. L. F. Sukiennik, docent archeologji na Uniwersytecie Hebrajskim otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie dla archeologji chrześcijańskiej w Ravennie. Wydawnictwo naukowe Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie wyda wkrótce bogato ilustrowane dzieło Dra L. F. Sukiennika p. t. „Starożytna synagoga w Beth Alfa“. Dzieło to ukaże się w języku hebrajskim i angielskim. Angielskie wydanie wydaje Oxford University Press.

INŻ. JÓZEF RECHEN.

Wyścigi konne w Moskwie

Proszę, to nie żadne kpiny... Czyżby tylko „zgniłej Europie“ wolno było uprawiać ten szlachetny sport? Oto czytam właśnie w „Moscow Daily Niws“, piśmie oficjalnem, wychodzącem w Moskwie: naczelny redaktor M. M. Borodin, artykuł pod tytułem: „Racing Season starts in Moscow“. Jako pismo przeznaczone zapewne głównie na eksport, wiedzą Moskiewskie Wiadomości Codzienne co się należy i taki ewenement podają naturalnie na pierwszej stronie wraz z reprodukcją momentu startu. Przecieżeśmy nie jacy tacy...

Przyznaję, że gdy kupiłem we Wiedniu ten numer gazety i zobaczyłem tę rycinę, przypuszczałem, że to jakieś pismo antysowieckie wychodzące zagranicą, które pozwala sobie na kpiny pod adresem komunizmu. Popatrzyłem tedy jeszcze raz dokładniej, ale bez kwestji: wydawca, redaktor, drukarnia w Moskwie, rocznik drugi, Nr. 33 z 15. 6. 1932.

Nareszcie więc dopięliśmy. Kiedy przed paru miesiącami widziałem w dziennikach angielskich i francuskich zaproszenie „Inturist'a“ na wycieczki łowieckie do USSR i sakramentalne przyrzeczenie, że „ręczy się każdemu, iż ustrzeli przynajmniej jednego niedźwiedzia“ i zezwoli na wywóz skór ustrzelonej zwierzyny etc., że jednakowoż nie wolno przywozić — rubli sow., pomyślałem: pecunia non olet. Smutne to i Lenin przewróciłby się może w grobie, gdyby to jeszcze rozumiał, ale ostatecznie — do niejednego wina dolano wody. Jeżeli jednak dziś czytamy już, że wyścigi konne odnowione zostały w Moskwie, to należy doprawdy odetchnąć z ulgą: dopięliśmy celu.

Kiedykolwiek czytam zagranicą moskiewskie gazety, czuję pewien żal do naszych władz, że nie zezwalają na przywóz tychże do Polski. Przecież lektura taka może być czasem ogromnie budująca i powinnoby się niektóre artykuły moskiewskich pismo wprost rozpowszechniać w Europie, specjalnie właśnie w gazetach robotniczych. Oto np.: 12 b. m. otwarty został w byłym hipodromie carskim sezon wyścigowy. „Miejsca były zapełnione, lecz nie przepełnione. Tysiące moskiewskich robotników, urzędników i czerwono-armiejców przyszło tu z przyjaciółmi, żonami i dziećmi, by zobaczyć pierwsze biegi. Ceny od 1—3 rubli, lecz są także loże po 16 rubli“. Ale to nie wszystko, bo proszę — można tam też zjeść (co za postęp...). „Są tam restauracje i bary w których dostać można kanap-

---

LEONHARD FRANK.

URZĘDNIK

(Przekład G. Nadlerowej).

(3) (Ciąg dalszy).

Następnego ranka ustawiła panna Hohner flaszkę ze spirytusem przed drzwiami pana Höfera cichutko, by się przed siódmą nie zbudził. Następnie opuściła z matką dom, mając dostarczyć gotowe koszule, a do domu przynieść materjał na nowe.

Cisza w całem mieszkaniu. Urzędnik leżał wyciągnięty na wznak, obydwie suche ręce na kołdrze, aż nagle dziki potęgującemi się, rozbrzmiewającemi głosami kobiet do ostateczności doprowadzony wrzask bezrobotnych, wyrwał go ze snu: o godzinie wpół do dziewiątej.

Pierwsze badawcze spojrzenie rzucił w stronę tykającego, wielkiego, wypróbowanego zegarka, k órego mechanika uległa zniszczeniu skutkiem wczorajszego upadku na podłogę. Górny tułów wykonał jeszcze ćwierć obrotu ku oknu, by rozpoznać pogodę.

Przestrach jego był tak wielki, że głowa znowu opadła na poduszkę.

Tak trwał bez ruchu w ciemnem przeczuciu. że od tej chwili życie jego podzieliło się na dwie epoki i że wszystko, co go czeka, nie da się uzgodnić z teraźniejszą.

Nagle wyskoczył z łóżka wraz z kołdrami. skrępowany niemi upadł na ziemię, nie mógł się wyswobodzić, rzucał się, rozkopywał. Dopadł spodni. szczoteczki od zębów:

i szukał. potęgą przyzwyczajenia zniewolony. wystającej szczeciny. Nie mógł jej uchwycić.

Dopiero teraz, poprzez gorączkę lęku, pojął, że ten ranek nie śmie być podobnym do tysiąca poranków jego dwudziestodwuletniej urzędniczej egzystencji. Że dziś musi ulec zmianie przyswojona sobie kolejność i zasada, by jednej czynności poświęcać się po drugiej, że dziś najważniejszą rzeczą nie jest porządek, lecz pośpiech.

Szczoteczka odleciała w jedną stronę, Höfer w drugą, po flaszkę ze spirytusem do maszynki, znowu sięgnął po szczoteczkę, znowu skierował się do palącej się kuchenki, na której nie umieścił jeszcze czajnika.

Tysiąc arkuszy kancelaryjnych łatwiej było zapisać bez błędów, niż zapiąć jeden kołnierzyk.

Dopiero, gdy go doszedł złowróżbny poszum niebieskim dymem spowitego czajnika, w którym jeszcze nie było wody, pojął, że tego ranka wogóle nic innego nie powinien był zrobić, jak ubrać się i uciec — ku drzwiom.

przez klatkę schodową. bez pozdrowienia, obok wracającej bez pracy wdowy i córki. W ich przygnębionych twarzach usta i od trosk ociężałe oczy szeroko były rozwarte. Pracodawca oświadczył że dałby chętnie tysiąc koszul do szycia. gdyby mógł je sprzedać. Na domiar złego zagadkowy epizod z panem Höferem. Przyszłość ich topiła się w nędzy. Pan Höfer leciał:

podczas. gdy matka i córka zaskoczone zwolna zbliżały się do ponurego mieszkania.

naprzód pochylony przez tłumy żywo dyskutujących grup robotniczych. aż do owej osławionej ulicy. zamieszkiwanej przez lumpen proletarjat. zawrócił. wzdrygnięty wstrętem i przyzwyczajeniem w ostatniej chwili na dłuższą drogę i zady- [illegible] próg.

do biura. gdzie w ciągu tych dwu godzin zdarzyło się. co następuje:

Skoro tylko urzędnicy nałożyli ochronne mankiety i usunęli nieład na biurkach, spowodowany chyba tylko czasokresem nocy, zjawiło się coś okrągłego, jasnego w ciemnym otworze okienka i rozległo się jakieś nazwisko:

„Na P“, zapytał wolno i uprzejmie pan Anker.

„Tak, Emanuel Peulert... Wyprowadził się i nie zapłacił czynszu“.

„A więc na P? Musi się pan jeszcze chwilę zatrzymać. Litery P do U — chciałem powiedzieć — pan Höfer zaraz nadejdzie. O ósmej będzie z pewnością tutaj“.

„Jestem listonoszem. A żona moja jest w ciąży. O dziewiątej muszę rozpocząć służbę“.

O ósmej napewno tutaj, powtórzył w myślach nowy urzędnik.I odczuł głęboko: Z taką samą pewnością, z jaką do krążącego ludzkiego ramienia dołączyło się ciało posługaczki, a wschodzące słońce w biurze oświetliło białą tarczę zegara, półki i pulty, tak bez niespodzianek, jak się dzień tu zaczyna, bez wątpliwości ludzi i zamiera, tak przyjdą i miną lata bez katastrof. Życie moje będzie pełne spokoju. A zmęczony już wszystkiemi nadziejami i tyloma celami.

Zegar wybił ósmą. Wszedł kierownik biura. Jak z taśmy filmowej wycięty podążał zanim woźny Aberle, o wypukłych nogach. Zakrzątał się dookoła szafki, gdzie schował kapelusz i płaszcz kierownika i zniknął.

Już cała poczekalnia pełna była pytających o informacje. załatwianych zależnie od początkujących. przez pięciu urzędników.

Głucho i ponuro. jak człowiek tłumiący naturalną potrzebę z powodu zajętej ubikacji. przestępywał z nogi na nogę. czekający przed okienkiem P. U. listonosz, do którego dołączyło się pół tuzina nieboraków.

Pan Anker musiał pocieszyć zniecierpliwionego. że pan Höfer napewne wkrótce przyjdzie. W pół godziny później powtórzył zapewnienie, o dzie-

ki, przekąski, sałatki, lody, napoje, a dla bardziej pretensjonalnych(!) nawet całe menu" (jaka szkoda, że niema tu także cennika tego menu...). „Wyścigi nie są tu sprofanowane, jak w innych krajach, rewją mód, lub eleganckiemi lożami, gdy z drugiej strony ogromny ścisk na tańszych miejscach" (na umieszczonej ilustracji widać, niestety, że i tutaj stojące miejsca są „sprofanowane" tym ściskiem)...

Następuje krótki opis wyścigów, lecz jako niefachowiec na tem polu, wolę nie tłumaczyć tego opisu, gdyż mógłby naprawdę „sprofanować" uczucia niejednego znawcy, ale dodać muszę z oryginału: „Można też robić zakłady w hipodromie (a jakże), zapomocą totalizatora (czytam jeszcze raz dokładniej: TOTALIZATORA), który przyjmuje zakłady od 5 rubli począwszy. Z każdego zakładu płaci się podatek, który użyty zostanie dla dalszego chowu koni dla czerwonej armji i rolnictwa. Lecz niema przytem tej gorączki totalizatorskiej, jaką obserwuje się w innych krajach (to wierzę; już tam GPU dogląda czy też kasjerzy nie grają i jak wysoko), gdyż każdy jest zadowolony, że może przyczynić się do wzniosłego celu".

Nie mogę niestety opisać wszystkiego, jak to pierwszy przybiegł do mety syn „słynnego Brimstona" i jak słynny generał Budienny — (ciekawym naprawdę, kto jest sławniejszy czy ten Brimston, którego syn pierwszy przybiegł do mety, czy też ten generał) — wśród oklasków tłumu klepał flanki spienionego konia... Ale następuje jeszcze poetyczne zakończenie artykułu: „W piękne słoneczne popołudnie, gdy promienie słońca oświecają murawy między bieżniami — jest podwójna bieżnia — niema nic przyjemniejszego jak wyścigi w Moskwie, jeżeli chcesz spędzić parę godzin na wolnem powietrzu".

Wzruszające, naprawdę wzruszające... Ale co to wszystko ma jeszcze wspólnego z Marxem i Leninem? I poto trzeba było przelać morze krwi?

—ogo—

MAŁY FEJLETON

HANS HANNSEN.

Stół Napoleona

Tomasz Tazette był stolarzem. Borował dziury w nowych meblach i sprzedawał je następnie, jako antyki.

Pewnego dnia wszedł do warsztatu jakiś pan.

— Nazywam się C. C. B Brown — rzekł przybysz — szukam stołu, przy którym siedział Napoleon. Pan, jako antykwarjusz, zna napewno takie stoły. Są one bardzo szerokie i po tem się je głównie poznaje. Czy wie pan o co mi chodzi?

— Oczywiście.

— Czy mógłby mi pan dostarczyć takiego stołu?

— Mogę panu dostarczyć wszystkiego, czego pan żąda — odparł Tazette. — Chodzi tylko o to, ile pan może na ten cel poświęcić. Mam właśnie na widoku taki stół, który był ongiś w posiadaniu Napoleona. Mieści się on w willi jednego z mych klijentów. Może on go sprzeda. Ale musiałbym przedtem wiedzieć...

— Ofiaruję na ten cel 10.000 złotych.

— Dobrze. Spróbuję.

Zaledwie Brown opuścił warsztat, stolarz zabrał się do roboty. Kupił kilka zbutwiałych desek, wyrwał obcęgami gwoździe, naoliwił, wyheblował, obciosał, polakierował i po pewnym czasie w jego małym warsztacie stanął gotowy stół, który mógł być zarówno własnością Napoleona, jak i pierwszego lepszego przechodnia ulicy.

Po kilku dniach Brown zwrócił się ponownie do stolarza.

— Czy ma pan ten stół?

— Oczywiście.

— Chciałbym go zobaczyć.

Stolarz wprowadził gościa przez wąziutkie drzwi do drugiego pokoju, gdzie stał wielki, wspaniały stół.

Brown był zadowolony.

— Wóz czeka na ulicy. Czy zechce go pan wynieść?

— Bardzo chętnie.

Stolarz uniósł sprzęt, ale wysiłki jego były daremne. Stół nie chciał przejść w żaden sposób przez wąskie drzwi. Brown kiwał głową, mówiąc:

— To dziwne! W jaki sposób wniósł go pan do swego warsztatu?

— Ja... ja... — bąkał stolarz.

Brown uśmiechnął się złośliwie i rzekł:

— Mógłbym zaskarżyć pana do sądu, ale tego nie uczynię. Jestem zadowolony z pańskiej pracy. Od dzisiejszego dnia będzie pan pracował dla mnie, z tą tylko różnicą, że teraz ja będę wyznaczał ceny, a pan będzie otrzymywał normalne wynagrodzenie za pracę stolarską...

TO I OWO.

Nowy zawód — latający pucybut

W Berlinie powstał nowy typ pracownika—latający pucybut. Zawód ten — jak się okazuje — wcale rentowny, bo uprawiany w zamożniejszych tylko dzielnicach miasta, polega na tem, iż wędrowny pucybut przyjmuje zamówienia abonamentowe na czyszczenie wszystkiego obuwia domowników, w określonych godzinach rannych. O tej lub innej godzinie zjawia się on ze swemi utensyljami i pudłem pasty, w niesłychanie szybkiem tempie doprowadza do blasku i czystości obuwie, poczem zostawia duplikat rachunku i pędzi dalej do innych stałych klijentów.

Drapacze nieba z metalu

W Chicago przystąpiono do budowy sześciu drapaczy nieba, wykonanych całkowicie ze stali i żelaza. Ściany zewnętrzne będą liczyły tylko 3 cale grubości, co wpływa na znaczne obniżenie wagi budynku i uprości budowę fundamentów. Ściany zostaną wyłożone od wewnątrz korkiem i azbestem dla utrzymania w zimie ciepła, a zamiast tapet wyłożone linoleum. Mury stalowe ważyć będą dziesięć razy mniej, niż zwykłe mury z cegły lub betonu. Ponieważ części składowe gmachu będą dostarczane z fabryki w stanie gotowym, przeto budowa drapacza potrwa bardzo krótko.

wiątej znowu, aż wreszcie oświadczył, że się to jeszcze nigdy nie zdarzyło. On sam nie może tego pojąć. Nie mógł tego zrozumieć także kierownik biura i posłał woźnego do mieszkania pana Höfera.

Podczas, gdy urzędnicy odprawiali część ludzi, domagających się informacji, wzrastała przed okienkiem liczba tych, którzy czekali na pana Höfera. Służba listonosza zaczęła się już o dziewiątej, on natomiast, nie zmieniwszy pozycji, stał nadal zirytowany z zegarkiem w ręku i prosił ustawicznie o to samo.

Wreszcie, jakiś z gniewu drżący dorożkarz łokciami rozepchał wszystkich, krzyczał, że czasu swego nie ukradł i dał w ten sposób sygnał do buntu. I wszyscy zaczęli tupać i bić w okienko.

Pan Anker oświadczył wyraźnie, że wszelka niecierpliwość i uderzenia w okienko są bezcelowe, nawet z punktu widzenia prawa, niedopuszczalne, bo według obowiązujących przepisów, urzędnicy mogą załatwiać tylko im podlegające litery. Potem zapytał grzecznie i cicho, kto był pierwszy: „Proszę przedewszystkiem wytworzyć rząd — z lewej wejście, z prawej wyjście — by kolega przyszedłszy, mógł zaraz rozpocząć".

Próba wytworzenia szeregu skończyła się na tem, że skazańcy w siebie wciśnięci, tworząc kłąb ludzkich ciał, o mało nie wydusili drzwi. A ponadto liczni byli temu zasadniczo przeciwni.

„Jestem zobowiązany zwrócić uwagę obecnym na to, że zakłócanie spokoju pociąga za sobą karę". Okienko z trzaskiem zamknęło się.

W poczekalni wybuchło straszne oburzenie. Warczenie, jak z bębna, trafiło w okienko, fanfara obelg rozległa się w biurze i ugodziła w wpadającego właśnie pana Höfera.

To była już rewolta, to była już anarchja. I z jego winy. Z tego powodu i wogóle musi na wstępie wyjaśnić panu kierownikowi przyczynę swego niepunktualnego przyjścia.

Ta brzemienna droga, w połowie uniemożliwiona słowami przełożonego: „Panie Höfer — litera P do U"! skończyła się przed stugębnym rykiem okienka. W płaszczu, w kapeluszu nasuniętym na bok, na mokrej głowie, stał on przed rozjuszonemi twarzami: „Powiedzieć, że czułem się chory?— Wobec tego było moim obowiązkiem faktycznie zaniemóc. Zjawić się niepunktualnie i rozpocząć pracę bez poprzedniego wytłumaczenia, jest przecież absurdem".

Chwiejąc się z wyczerpania, stanął nagle przed pultem kierownika: „Wczoraj podobnie, jak codziennie w ciągu dwudziestudwu lat starannie nakręciłem zegarek, ale widocznie — —".

„Musi pan przedewszystkiem załatwić strony".

„— — — mechanika budzika nie funkcjonowała. Uważam za mój obowiązek" —

„Naprzód ludzi usłużyć"! — —

„ — — domagam się porządkowej kolejności". Tłum ryczał.

„Wyraźny bunt" wyszeptały drżące wargi pana Höfera.

„Powinien pan był przyjść punktualnie. Ci ludzie nie są bez racji".

Tego już było za wiele. Pan Höfer zachwiał się. Prosto na krzesło. Coś w nim pękło. Przełożony poruczył innemu urzędnikowi załatwić literę P—U. Godzinę siedział Höfer bez ruchu przy pulcie. Nie mógł pracować. „Powinien pan był przyjść punktualnie...!" Jedno pociąga za sobą drugie. Jakże wiele było do uporządkowania. W istotnej kolejności nie można się już było wogóle zorjentować.

Pan Anker zawiesił tabliczkę z napisem: „Zamknięto", stanął przed okienkiem i ściągnął zasłonę. Przełożony, czyszczący okulary wyglądał jak statua. Ciało i ręce pozostawały bez ruchu. Nagle rzekły jego usta: „Panie Höfer, raz — to nie grzech".

Zdaleka trafiało w tę ciszę słabe otwieranie drzwi i szelest papieru. To pan Anker składał sztywny papier do lepienia marek dla swoich czworga dzieci. Wymyśliły one nową zabawę. Przylepiały ranną kromkę chleba lepiszczem do stołu, każde na swoim rogu, a wieczorem badały, czyj chleb jeszcze jest. Do tej zabawy zachęcał urzędnik swoją czwórkę. Liczba „sztery" szalała w jego pensji. Żona żądała zawsze pieniędzy na cztery sukienki, cztery fartuszki, cztery zeszyty kaligraficzne, cztery pary podeszew. Deska płatnicza, na której leżały pensje, przechodziła z pultu na pult. Potem urzędnicy narzucili płaszcze.

Pan Höfer zapatrzył się w gmach magistratu, w którym przez dwadzieścia dwa lat pracował. Nagle zaczął gwizdać. Nie było to donośny gwizd Nie gwizdał już od czasów swego dzieciństwa. Ten, który gwiżdżąc szedł w stronę domu nie był już Höferem, magistrackim urzędnikiem. Popołudniu został w domu. Przez okno spoglądał na rzekę. Myślał o wydarzeniach dnia i odkrył pęknięcia w drzwiach lakierowanych olejną farbą. Przyszłość była niejasną.

Także wdowa Hohner nie chciała myśleć o przyszłości: „Zgadza się, że miljony mężczyzn i kobiet potrzebują koszul, ale też, że nie mają ich sobie za co kupić. Pojmuje to pani? Nie? Pani to jeszcze kiedyś pojmie, powiedział przedsiębiorca. Pani Hohner rozumiała tylko to jedno, że równocześnie z słabszą siłą kupna znikała dla niej i dla córki możliwość egzystencji. (Dok. nast.)

Tragikomedja matury i — samobójstwa młodzieży

UDRĘKI MATURYCZNE

W ostatnich dniach minął właśnie ciężki i smutny okres w życiu znacznej ilości młodzieży i rodziców, okres, który rokrocznie przynosi te same tragiczne zjawiska, tę samą atmosferę nasyconą zdenerwowaniem i oburzeniem, a nawet te same humorystyczne kawały, okres znanej dobrze u nas — udręki maturycznej. Daremnie najwybitniejsi fachowcy-pedagogowie walczą o zniesienie tego niepotrzebnego egzaminu, daremnie niemal co pewien czas odzywa się zgodny chór rodziców i nauczycieli, by położyć kres atmosferze egzaminu końcowego, zupełnie nieuzasadnionego w szkolnictwie średniem. Wszystkie te głosy mijają niemal bez echa. Dla czynników decydujących nie są wcale miarodajne liczne nieszczęścia, samobójstwa, jakie towarzyszą okresowi tzw. egzaminu dojrzałości — sucha litera przedawnionego przepisu jest jeszcze ciągle silniejsza, niż najracjonalniejszy postulat życia. Co więcej, zdaje się nawet, że istnieje dążność do rozszerzenia egzaminu dojrzałości, do nadania mu specjalnego znaczenia, do zaostrzenia i zwiększenia wymagań przy maturze. Wskazują na to chociażby wyniki egzaminów dojrzałości w ostatnich kilku latach oraz przebieg tych egzaminów, odbywających się w atmosferze nieufności a często niechęci. W bieżącym roku system egzaminów dojrzałości był podobno szczególnie ostry, a liczba reprobowanych w poszczególnych szkołach średnich sięgała kilkunastu uczniów. Trzeba zaś wiedzieć, że jest to u nas naogół zjawisko nieznane. Jeszcze do niedawna statystyka wykazywała na naszym terenie 2—5 reprobowanych w jednej szkole, w bieżącym roku cyfry te posunęły się o wiele dalej i wynoszą przeciętnie od 9—16 reprobowanych.

CZY TO POMOŻE?

Czy istotnie czynniki decydujące w tej dziedzinie łudzą się, że zapomocą zaostrzenia systemu egzaminacyjnego osiągną lepsze wyniki, że wskutek zwiększonych wymagań młodzież przystąpi do egzaminu z większym zasobem wiadomości, niż dotychczas? Jest to zaprawdę złudzenie. Przy egzaminie bowiem pierwszorzędną rolę odgrywa przeważnie nie zasób wiedzy, lecz atmosfera, w jakiej egzamin się odbywa. Można coprawda powiedzieć, że miernikiem dojrzałości jest właśnie umiejętność opanowania się nawet w nieprzychylnej i nasyconej nieufnością atmosferze, ale dla czyjego dobra taki egzamin odbywać musi się na terenie szkoły średniej, stanowić straszliwą udrękę dla szerokich rzesz młodzieży i zamieniać szkołę niejednokrotnie w teren tragicznych incydentów związanych właśnie z egzaminem dojrzałości?...

Pozatem zresztą fakty wskazują, że zaostrzenie systemu egzaminacyjnego nie wpływa wcale na podwyższenie poziomu intelektualnego młodzieży. System ten stosowany już jest od kilku lat, a jednak w roku bieżącym członkowie komisyj egzaminacyjnych mieli niejednokrotnie sposobność podziwiać niski poziom duchowy ośmioklasistów. Być może, że sam egzamin jak taki nie daje żadnej możliwości poznania intelektu młodzieży, być może, że wymagania stosowane wobec młodzieży nie pozostają w żadnym stosunku do przebiegu ich studjów, ale nawet przy uwzględnieniu tych warunków faktem jest, że naogół poziom niemal wszystkich egzaminów dojrzałości jest niski i wcale nieproporcjonalny do wysiłków 8-letniej pracy w szkole średniej. Ale z drugiej strony wątpić należy, czy zapomocą zaostrzonego systemu stosowanego z bezwzględnością przy egzaminach w szkole średniej, osiągnie się jakiekolwiek pozytywne wyniki. Co najwyżej zwiększy się liczba tragedyj wśród młodzieży, co najwyżej statystyka zanotuje jeszcze kilka czy kilkanaście samobójstw w maju i w czerwcu — w okresie udręki maturycznej i na tem koniec. Przyczyny bowiem niskiego poziomu intelektualnego młodzieży znajdują się na zupełnie innej płaszczyźnie i bardzo często nie mają nic wspólnego z pracą młodzieży i jej oficjalnemi wynikami. Dla czyjegoż więc dobra utrzymuje się jeszcze ciągle egzamin dojrzałości w szkole średniej i to w tak zaostrzonej formie. Taki egzamin jest zrozumiały tam, gdzie chodzi o pewne kwalifikacje zawodowe (np. w szkole wyższej), ale w szkole średniej jest to rzecz zgoła niepotrzebna.

PONURE ZJAWISKO

Egzaminowi dojrzałości i okresowi zakończenia roku szkolnego towarzyszy zawsze ponure zjawisko samobójstw wśród młodzieży. Zagadnienie to nie przestaje być dręczącą aktualnością dnia. Niemal co pewien czas ukazują się w pismach wiadomości o zamachach samobójczych wśród młodzieży, a liczby tych zamachów wykazują raczej szereg rosnący. Okres maja i czerwca jest pod tym względem szczególnie znamienny, bo zaznacza się zazwyczaj kilkunastoma zamachami samobójczemi młodzieży. Jest to zjawisko dręczące, ponure, nasuwające najsmutniejsze refleksje na temat wielu instytucyj społecznych, które jeśli nie są główną, to w każdym razie jedną z głównych przyczyn tej — można tak śmiało nazwać — epidemji samobójstw wśród młodzieży szkolnej. Egzamin dojrzałości i samobójstwa młodzieży, to wedle praktyki ostatnich lat pojęcia bardzo często ze sobą przyczynowo zespolone. Warto tedy poświęcić temu problemowi kilka uwag.

CZYŻBY DOM PONOSIŁ WINĘ?

Na łamach organu ministerstwa oświaty „Oświata i Wychowanie" (zeszyt 1 i 2) ogłosiła p. dr. Grzywo-Dąbrowska bardzo cenną rozprawę, omawiającą przyczyny samobójstw wśród młodzieży. Dane statystyczne, choć niezupełne, zebrane przez autorkę motywy częstych samobójstw są wielce charakterystyczne i rzucają ponure światło na poziom intelektualny młodzieży i na środowisko, w jakiem się ona wychowuje. Nas interesują atoli wnioski autorki, a więc problem, gdzie należy szukać przyczyny samobójstwa młodego człowieka w wieku szkolnym, gdzie tkwi źródło tej strasznej epidemji budzącej grozę w społeczeństwie. P. dr. Grzywo-Dąbrowska, opierając się na ankiecie przeprowadzonej z ramienia ministerstwa w szkołach, za główne przyczyny samobójstw uważa: 1) dom, 2) **naturę dziecka, 3) specjalne cechy dziecka** (ambicja, wrażliwość, itp.), 4) chorobę psychiczną, 5) **wadliwe wychowanie.** Większość więc wyliczonych przez autorkę przyczyn da się faktycznie sprowadzić do jednej najważniejszej: dom, rodzina jest w przeważnej części powodem samobójstwa wśród młodzieży.

Zdaje się nam atoli, że wnioski autorki nie wyczerpują wszystkich przyczyn, że zrzucanie odpowiedzialności na dom jest może zgodne z wynikami ankiety, ale nie jest całkowicie zgodne z rzeczywistością, że przyczyny całego obecnego nastawienia psychicznego młodzieży a zarazem przyczyny samobójstw tkwią głębiej, sięgają do podstaw współczesnego życia i znajdują się na innej płaszczyźnie, niż twierdzi autorka. Faktu łatwego pozbawienia się życia przez młodzież, strasznego w swej grozie, nie można przypisywać wyłącznie stosunkom domowym. Jeśli bowiem daje się zauważyć niezwykle niski poziom intelektualny młodzieży, jeśli wypadki samobójstw są wśród niej tak częste, to winę tego stanu ponosi nietylko dom, ale **czynniki silniejsze od domu, oddziaływujące na młodzież** w stopniu znacznie intensywniejszym, niż dom.

ATMOSFERA ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

Wybitni psycholodzy (np. Zygmunt Freud) czynią zarzut szkole, że **niepotrafi natchnąć młodzieży ochotą do życia, że** nie daje dziecku pomocy moralnej i oparcia w tym okresie, kiedy łączność z domem i węzły rodzinne ulegają rozluźnieniu. Nie rozbudza też żadnych głębszych zainteresowań. Może nigdy słowa te nie były bardziej słuszne niż obecnie. **Szkoła jeszcze ciągle w tej dziedzinie nie spełnia swojego zadania.** Ale nie należy zapominać, że szkoła jest tylko wykładnikiem atmosfery, w jakiej musi się rozwijać i w jakiej żyje młodzież. I tu leży sedno zagadnienia. Na wielkiej przestrzeni krajów europejskich, dzisiejsze życie tłumi szersze zainteresowanie młodzieży. Zdaje się, jakoby istniała wprost tendencja, by odsunąć młodzież od wszelkiej swobodnej myśli i by wpoić w nią tylko ślepy posłuch wobec nakazów. Treść,

jaką daje się młodzieży, jest tak jednostronna, tak nieobjektywna, że młodzież niechętnie odnosi się do niej. Jeszcze poprzednie pokolenie wynosiło ze szkoły pewne ideały, zainteresowanie społeczne czy literackie, jeszcze do niedawna młodzież wychodziła ze szkół z pewną ideą przewodnią, z określonym rysem charakteru, który później ujawniał się w życiu Szkoła, choć sama w sobie niedemokratyczna, pielęgnowała szacunek dla najszerzej pojętego liberalizmu, dla wolności indywidualnej, dla demokracji. Niemal na każdym kroku podkreślano te hasła, szerzono te ideały, które były silnie zakorzenione w duszy młodzieży. Młodzież mająca takie zainteresowania rozwijała się intelektualnie i nie uciekała tak prędko od życia, jak to jest obecnie. Stosunki zaś obecne, te stosunki społeczne, które stanowisko jednostki, jej wybicie się i realizacje jej planów życiowych uzależniają nie od wartości moralnej i intelektualnej, lecz od przynależności do tej czy owej koterji, nie mogą być zachęcającym bodźcem do kształcenia się i wytrwania w pracy mimo wielu ubocznych przeszkód. **Młodzież zatraciła dziś szersze zainteresowania,** szkoła jej tego nie daje, a może dać nie może. Szkoła daje jej zato mnóstwo „treści" w aż do przesady doprowadzonym sporcie. Ćwiczenia fizyczne, przysposobienia fizyczne, święta sportowe wypierają a raczej wyparły już dawno wszelką emulację na terenie intelektualnym.

Oto są powody społeczne tych dwóch charakterystycznych zjawisk — niskiego poziomu intelektualnego młodzieży i częstych, **aż** nazbyt częstych samobójstw młodych ludzi w wieku szkolnym. Oczywiście nie są to jedyne przyczyny, ale odgrywają one dużą rolę w życiu młodzieży. A pewnem jest, że podobnie jak ostry system egzaminacyjny nie przyczyni się do podniesienia poziomu intelektualnego młodzieży, tak też i najlepsze stosunki domowe nie usuną ponurego zjawiska samobójstw młodzieży szkolnej, żyjącej dzisiaj bez głębszych zainteresowań, bez ideału, bez celu życiowego.

L. R.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na mies. LIPIEC 1932

Współczesny Pestalozzi

(Z powodu zgonu G. Kerschensteinera)

„Zgasł jeden z najpotężniejszych umysłów świata pedagogicznego — *Georg Kerschensteiner*". Oto co przewija się obecnie w prasie pedagogicznej i codziennej całego świata kulturalnego.

Zmarł istotnie człowiek wielki, teoretyk, poważny wychowawca z Bożej łaski i *nauczyciel*, który całe swe życie poświęcił na zrealizowanie haseł współczesnej pedagogiki, której sam był symbolem, twórcą i propagatorem.

Kerschensteiner, ów szczery przyjaciel dzieci, twórca szkoły pracy, szkoły przyszłości, autor gruntownych dzieł z dziedziny wiedzy pedagogicznej, niezrównany reformator szkoły powszechnej — *współczesny Pestalozzi* — zajmuje wśród luminarzy niemieckich tej miary co Basedow, Diesterweg, Foerster, Froebel, Herbart, Meumann i Rein miejsce tuż obok Pestalozzi'ego. Nie można sobie wyobrazić współczesnej pedagogiki niemieckiej bez niego, jak nie było pedagogiki przed Pestalozzim. Russo bowiem zbyt dalekim był od pedagogiki stosowanej, której dziś poświęca się całą uwagę. Teorja pedagogiki tworzoną bowiem jest poto, aby z niej wyciągnąć konkretne, zastosowalne wnioski.

Właśnie tak tworzył i działał zmarły Kerschensteiner i w tym duchu pracują zagranicą Dewey i Claparède, a u nas Bykowski, Nawroczyński, Rowid, Zarzecki i Znaniecki.

Kerschensteiner uchodzi za największego współczesnego teoretyka i praktyka pedagogiki stosowanej. Cała bowiem współczesna pedagogika, opierająca się na zasadach szkoły pracy, wychowaniu obywatelsko-państwowem, na urabianiu w wychowanku charakteru i na osobowości wychowawczej nauczyciela — zawdzięcza swe skrystalizowanie właśnie Kerschensteinerowi, który te zasady nietylko teoretycznie ugruntował, ale też równocześnie wprowadził w życie. Walnie w tem dopomógł mu wprawdzie *Dewey* i niemniej zasłużył się *Foerster*, jednak bez Kerschensteinera zasady ich nie byłyby się może tak przyjęły i odrazu przeniosły w mury szkolne z właściwem im tętnem życia codziennego.

Jak z Yfferten i Neuhof wyszły i rozeszły się głośne nauki Pestalozzi'ego, tak z Monachjum wyszła i obeszła szybko świat pedagogiczny nowa pedagogika Kerschensteinera. Można twierdzić, że bez niej nie byłoby może Heleny Parkhurst i Stevensona, jak bez Komeniusa i Konarskiego nie mogłoby być mowy o nowym duchu w pedagogice słowiańskiej.

Największą może zasługą Kerschensteinera jest to, że był reformatorem na miarę Pestalozzi'ego, a nie teoretykiem miary Herbarta. Współczesność bowiem nie uznaje teorji dla teorji, a doba filozofji pedagogiki, z którejby nie wypływały przesłanki dla pedagogiki stosowanej, przestała zajmować umysły reformatorów na polu wychowania.

Jedną, jak wiadomo, z najpopularniejszych tez pedagogiki dzisiejszej jest zasada t. zw. *szkoły pracy*. Właśnie Kerschensteiner jest jej wybitnym teoretykiem. Reformę szkół monachijskich rozpoczął on w duchu wyznawanych przez siebie zasad szkoły pracy, które klasycznie przedstawił w dziele „Begriff der Arbeitsschule". W głównych zarysach zgadza się tu autor z ujęciem tego zagadnienia przez Deweya, u którego miast pojęcia „Arbeitsschule" termin „Learning by doing" zastępuje element pracy, właściwej podstawy nowej szkoły. Jednemu i drugiemu chodzi o szkołę, w którejby kwitnęły inicjatywa i samodzielność uczniów, którąby kształtowała dzielne charaktery, ludzi pracy i w którejby nauczanie było dostosowane do psychiki młodzieńczej i potrzeb życia społecznego. Podczas gdy jednak Dewey wychodzi w rozważaniach swych z pragmatyzmu, a raczej z instrumentalizmu, kształtuje swój pogląd Kerschensteiner na założeniach *państwa*, jako *ens supremum* współczesnego ustroju polityczno-społecznego. Obaj atoli hołdują zasadzie, że *pracę należy podnieść do godności regulatywu życia, do godności zasady życia.*

Z tą tezą łączy się u Kerschensteinera, zresztą i u Deweya, druga walna zasada, mianowicie *wychowanie społeczne*. U Kerschensteinera przybiera ono nawet znamiona wychowania wyraźnie *obywatelsko-państwowego*. Uznając państwo za rzecz najwyższą, żąda mianowicie Kerschensteiner od wychowania, aby przygotowywało państwu *obywateli a nie mieszkańców, obywateli uspołecznionych w kierunku państwowotwórczym.*

Jak wiadomo, opiera się nowa reforma szkolna, którą Sejm polski właśnie uchwalił na tych oto przesłankach, które na grunt polski przeszczepił przedewszystkiem Ziemnowicz.

Państwo jako nowoczesna forma bytowania społeczeństw cywilizowanych — głosi się — nie mogłoby się realizować ani istnieć przy innem wychowaniu, jak obywatelsko-państwowem i właśnie tak rozumieć należy pojęcie Kerschensteinera *„des brauchbaren Bürgers"*, które autor uzasadnia w swem drugiem dziele „Begriff der staatsbürgerlichen Erziehung".

Oczywiście, że *dobry obywatel musi mieć dobry charakter*, a zatem nowa szkoła, sposobiąca dobrych obywateli, musi moralnie wychowywać. Toteż Kerschensteiner głosi *moralne wychowanie*, razem zresztą z Foersterem i Deweyem, poświęcając i temu niepomiernie dziś ważnemu zagadnieniu pedagogicznemu osobne dzieło „Charakterbegriff u. Charaktererziehung". Zaprawdę w dobie zmechanizowanego życia, w dobie wynalazków *egoizujących człowieka*, wychowanie moralne staje się pierwszorzędnym wymogiem. Dlatego i ten kierunek pedagogiki współczesnej jest nawskroś aktualny i część swych najlepszych sił poświęcił Kerschensteiner temu zagadnieniu.

Wspomnijmy jeszcze reformatorskie zabiegi Kerschensteinera, jego wzorową szkołę pracy, którą założył pierwszy w Monachjum, naprowadźmy jego niezmordowaną pracę praktyczną na polu *organizacji szkolnictwa* (Grundfragen der Schulorganisation), jego troskę o *dobór i kształcenie nowoczesnego nauczyciela* (Die Seele des Erziehers und das Problem der Lehrerbildung), a zobaczymy, że on jeden przeorał wszystkie pola współczesnej pedagogiki, że on właśnie dzięki 1) *zasadzie szkoły pracy*, 2) *zasadzie wychowania obywatelsko-państwowego*, 3) *wychowania moralnego*, 4) *organizacji nowej szkoły* i 5) *ustalenia podstaw doboru nowego nauczyciela, stał się twórcą nowej szkoły niemieckiej i współtwórcą nowej szkoły wogóle.*

Jak na żywot 78-letni (1854—1932) praca potężna, jak na idee — wielka ich płodność, toteż świat kulturalny składa pamięci tego wielkiego pedagoga hołd, niemniejszy, jak wielkiemu Pestalozzi'emu.

Dr. SAMUEL STENDIG.

O ulgi kolejowe dla wojażerów

Na łamach prasy poruszano już niejednokrotnie konieczność rewizji taryfy kolejowej a szczególnie domagano się, ze strony zainteresowanych sfer, wprowadzenia stałych zniżek kolejowych dla wojażerów handlowych, mających oprócz celu ożywienia ruchu handlowego, również decydujące znaczenie dla bilansu kolejowego.

Niestety, dotąd wszelkie w tym kierunku usiłowania pozostały bez skutku. Czynniki miarodajne nie dopatrują się, czy też nie chcą widzieć faktu, że ujemny bilans kolejowy ma swoje główne źródło w tem, że w obecnej sytuacji gospodarczej, przy tak drogich kosztach przejazdu, podróżowanie się nie opłaca i stało się poprostu luksusem.

W dobie obecnej, — gdy rozstrzygającym czynnikiem w zwiększeniu się konsumcji, jest wolna konkurencja — jesteśmy świadkami gwałtownego spadku cen. Fakt ten zaobserwować można nietylko przy wszelkich bez wyjątku artykułach pierwszej potrzeby, ale w zniżce cen licytują się także hotele, pensjonaty, uzdrowiska itd. Również w dziedzinie komunikacji prywatnej jesteśmy świadkami niewiarygodnych wprost cen konkurencyjnych (autobusy, kolejki, dorożki).

W obliczu takich zmian, jedynie tylko źródła dochodów państwowych nie drgnęły i nie dostosowały swych cen do sytuacji życiowej obywateli kraju. Wskutek tego, z biegiem kurczenia się substancji gospodarczej obywateli, ogół wstrzymuje się, z jednej strony od konsumowania artykułów monopolowych, a z drugiej strony od korzystania z urządzeń państwowych. Efekt jest ten, że państwu pozostają zapchane magazyny towarowe, na wpół opróżnione wagony kolejowe, tabor kol. nie mając ruchu stoi bezczynnie, zaś bilans wykazuje systematycznie niedobór.

Jednem z głównych źródeł dochodów państwowych jest, jak wiadomo, kolej. Obserwujemy fakt, że stali podróżni (agenci i wojażerowie), dotąd zawsze zapełniający dworce kolejowe i wagonyą są obecnie na kolejach najmniej spotykani. A jednak jest to element, który — poza misją propagowania wytwórczości krajowej po wszystkich zakątkach kraju, co chyba dla życia gospodarczego nie może być obojętne, — zawsze był najgłówniejszym klijentem kolei. Temu to elementowi odbiera się obecnie możność podróżowania.

Czy jednak w Polsce nie istnieją wcale ulgi kolejowe? Owszem, polska taryfa kolejowa przewiduje cały szereg różnych zniżek. I tak korzystać mogą ze zniżki 25 procentowej grupy wyjeżdżające w celach naukowych, kulturalno-oświatowych, krajoznawczych, turystycznych a nawet i odpustowych. Indywidualne osoby znowu przy powrocie z zdrojowiska, dalej osoby lub grupy uczestniczące w imprezach i zjazdach różnego rodzaju korzystają z 50 zniżki.

Członkowie Tow. tur., narciarskich 25 proc., wycieczki szkolne 75 proc. Ponadto korzystają ze zniżek kol. osoby duchowne, urzędnicy i emeryci państw., osoby wojskowe, wreszcie inwalidzi wojenni, stosownie do obowiązujących przepisów.

Jest to chyba zupełnie zrozumiałe, jakkolwiek system ten jest zagranicą o wiele sze-

żej rozbudowany i rozciąga się i na te stany, które u nas są po macoszemu traktowane. Godzi się przeto zapytać, czy udzielenie zniżki kolejowej dla wojażerów jest mniej ważne i mniej uzasadnione, aniżeli niektórym osobom z pośród wyżej wymienionych? Charakterystycznem jest, że ta nieugięta konsekwencja władz kolejowych, utrzymana jest wyłącznie wobec agentów i wojażerów, którzy nie podróżują wprawdzie dla przyjemności ani też w celach zniżkami określonych, lecz dla chleba, a co najgłówniejsze w żywotnym interesie właśnie gospodarki kraju. Dla tych podróżnych niema Ministerstwo Komunikacji zrozumienia i pozostaje nieubłagane na wszelkie starania w tym kierunku.

Swego czasu b. Minister Komunikacji p. Romocki a potem też p. Kühn przyrzekli coś w tej sprawie uczynić. Jedyne „ulgi", tak zwane bilety miesięczne (250 zł.) względnie 15-dniowe (130 zł.) nie stanowią żadnego zgoła ułatwienia, jeśli się uwzględni, że w obecnej sytuacji wstrząsów gosp. nabywca często może narazić się na niemożność wykorzystania biletu okresowego, a pozatem różnica w cenie biletów 15-dniowych i miesięcznych jest tak błaha, że się zupełnie nie rentuje.

Jedynem rozwiązaniem kwestji, nietylko w interesie kalkulacji podróżnych wojażerów, lecz też w interesie gosp. kraju jest wprowadzenie stałych zniżek (tzw. biletów kilometrowych) dla wojażerów.

Jeżeli Rząd zdecyduje się na ten eksperyment — który w niektórych krajach na zachodzie okazał się środkiem znakomitym, — wówczas praktyka sama dowiedzie, że budżet kol. zmniejszy swój deficyt, ruch na kolejach się wzmoży, a życie gospodarcze otrzyma tak bardzo nam konieczną injekcję.

Najwyższy czas, by właśnie w dobie „eksperymentowania" zaryzykowano i ten nieodzowny eksperyment, który napewno nie zawiedzie.

T. Thaler.

Z LETNISK I UZDROWISK

Krynica przed głównym sezonem

Krynica, w czerwcu.

Wbrew hiobowym horoskopom, stawianym w przedwiośniu, z powodu ciężkich warunków gospodarczych, ograniczeń budżetowych każdej niemal rodziny życie poszło swoim torem. Nieuchronny imperatyw ratowania zdrowia i zaczerpnięcia w lecie sił potrzebnych na długie zimowe miesiące pracy, z drugiej zaś strony dostosowanie się zarządów naszych zdrojowisk, pensjonatów, lekarzy i t. d. do możności płatniczej zubożałych kuracjuszy — sprawiły, że napływ kuracjuszy w pierwszym sezonie w Krynicy okazał się daleko silniejszy, aniżeli w roku ubiegłym.

W Krynicy widzi się te same rzesze, które tu zdążają po zdrowie i wypoczynek, te same niemal twarze kuracjuszy, w tych samych miesiącach. Niektórzy dzielą kurację na dwa okresy trzytygodniowe, zimowy i letni, i chwalą sobie tę podwójną dawkę, — nawet gorąco zalecaną przez lekarzy.

Już na wstępie uderza przybysza wzorowy ład i porządek, odświętna szata parku zdrojowego, pięknie utrzymane i już drugi raz zmienione kwietniki, lśnią w górskiem słońcu krasą swych barw. W pijalni olbrzymi ruch; spostrzega się tam gruntowną zmianę, która wielce przyczyniła się do wygody kuracjuszów, podnosząc równocześnie higjeniczne warunki konsumcji wód. Główne źródło, stanowiące podstawę rozwoju Krynicy, otrzymało w tym roku nową, wspaniałą oprawę. Zostało bowiem ujęte w marmurowy basen w obsadzie z białego fajansu i metalu, rozlewa wodę zapomocą szeregu kurków pod wzmożonem ciśnieniem, zaś odpowiednie elektryczne oświetlenie źródła sprawia, że pod względem estetycznym stało się ono prawdziwem cackiem i atrakcją. Również w pijalni wód dokonano pożytecznej inwestycji. Przy pomocy ciśnienia rozlewa się wodę z szeregu kurków, sporządzonych z białego metalu ujętych rzędami wzdłuż całej pijalni w marmurową ścianę. Druga inwestycja, bardzo pożyteczna, zdąża do wyzyskania wody dla napełniania flaszek dając zupełną gwarancję zachowania absolutnej rodzimej właściwości wód; napełnianie to odbywa się w atmosferze bezwodnika węglowego.

W roku ubiegłym dokonano przeróbki ujęcia źródła „Słotwinki", oraz źródła Jana, nie zaniedbując przy tem najgłówniejszego problemu, t. j. spotęgowania akcji wiertniczej dla dostarczania potrzebnych ilości wód kąpielowych dla stale rosnącej ich konsumcji. W myśl wskazań geologa prof. Nowaka przystąpiono do pogłębienia drugiego otworu wiertniczego źródła Zubera w nadziei uzyskania większej ilości wody Zubera z innemi składnikami mineralnemi. Spodziewać się należy, że akcja ta uwieńczona zostanie zdobyczą nowych wielkich skarbów mineralnych.

Zapobiegliwy Zarząd Zdrojowy potrafił przecież zdobyć fundusze na wykończenie podciągniętego pod dach gmachu Hotelu zdrojowego, przystępując do jego wyprawy murarskiej i robót stolarskich.

W pobliżu łazienek borowinowych w oczach urosła niemal w czasie bieżącego sezonu druga kotłownia, która stwarzając rezerwę w razie defektu dawnej, nadmiar pary zużywać będzie w nowobudującej się elektrowni dla uruchomienia turbiny elektrycznej, której budowa również postępuje szybko naprzód.

Wraz z inicjatywą państwową, przynoszącą tak szybką europeizację Krynicy, również w szybkiem tempie postępuje inicjatywa prywatna w rozbudowie setek pensjonatów i wspaniałych hoteli. Umiano dostosować się do ciężkich warunków, jakie stwarza przesilenie gospodarcze, nastąpiła zdrowa konkurencja, powodując obniżkę cen utrzymania w pensjonatach o 30 do 50 proc. w stosunku do roku ubiegłego, ceny mieszkań spadły od 20 do 30 proc., kąpieli o 10 proc., honorarja lekarskie o 20 proc., taksa zdrojowa o 5 proc.

Dzięki temu frekwencja w Krynicy jest duża, a główny sezon zapowiada się bardzo pomyślnie.

Jak w każdym roku, tak i obecnie zjeżdża wkrótce na gościnne występy operetka warszawska i teatr lwowski, a kino dźwiękowe uprzyjemnia wieczory, zmieniając program co drugi dzień. Orkiestra zdrojowa pod kierunkiem wy-

Bridżarz i jeżówkarz

Dwa nowe zawody w epoce bezrobocia

Mówią, że ludziom w tych ciężkich czasach, które obecnie przeżywamy, kiepsko się powodzi. Wszyscy narzekają, a skargom i jeremiadom niema wprost końca. Mam jednak dwóch znajomych, którzy na bajeczne wpadli pomysły, by się jako tako urządzić. Będę więc niedyskretny i opowiem o karjerze tych dwóch swoich znajomych, chociażby tylko w celach pedagogicznych.

Pierwszy z tych szczęśliwców jest doktorem filozofji. Kiedyś marzył nawet o karjerze naukowej, a profesorzy dużo mu obiecywali, żądając od niego tylko małej drobnostki: pokropienia wodą święconą. Mój znajomy nie spieszył się do tej ceremonji i dlatego żył tylko z procentów swej przeszłości. Każdy rozumie, że z takich procentów do brze żyć nie można...

Onegdaj spotykam go w kawiarni i aż się zdziwiłem jego wesołości. Tryskał humorem i dowcipem, był elegancko ubrany i wszystkim swoim znajomym fundował czarną kawę. Zapytałem go cichutko, ponieważ wydawało mi się to bardzo podejrzane, czy przypadkowo nie wygrał dolarówki.

— Wiem co chcesz powiedzieć — odparł z uśmiechem — twoja dolarówka jest tylko wybiegiem, a przypuszczasz napewno, że w sposób nieuczciwy doszedłem do pieniędzy. Mylisz się, brachu, — jestem bridżarzem i prowadzę kilka kursów bridża. Rzecz doskonale mi się opłaca. Bridż nie jest taką sobie zwykłą grą, lecz filozofją, zawiera tajemnice niezgłębione bytu, daje mi więc nietylko utrzymanie całkiem znośne, ale też i satysfakcję dużą, poznaję przytem ludzi ich sposób reagowania, jednem słowem, radzę ci, byś porzucił swe książki i gazety i stał się bridżarzem. Przyrzekam ci pomoc, mogę cię uczynić swym adjutantem. Starczy dla nas obu. Nie boję się twej konkurencji, mało jesteś pojętny w tych sprawach, muszę jednak mieć człowieka, z którym przy bridżu mógłbym mówić też o filozofji. A więc nie namyślaj się.

Nie mogłem się jednak do tego zdecydować i pełen zadumy wróciłem do domu. Tu mi oświadczyła żona z miną wielce radosną: znalazłam środek na karakony. Ciekaw byłem tego środka, wiedziałem bowiem, że cała kamienica nasza zażartą, zaciętą i nieprzebierającą w środkach prowadziła kampanję przeciwko tym wstrętnym stworzeniom, do których absolutnie nie mogłem się przyzwyczaić, chociaż żadnej nie ulega wątpliwości, że i one również mają prawo do życia.

Ale cóż to był za środek? Próbowano już rozmaitych trucizn, ale bez skutku. Wszyscy lokatorzy kamienicy wspólnie zakupili beczkę piwa i w swych mieszkaniach urządzili pułapki na te żyjątka, które my tutaj u nas nazywamy „prusakami", a w Prusiech nazywają „rusami". Co za kopalnia motywów dla poznania psychologji ludów mieści się w tych nazwach ludowych! Pomińmy jednak psychologję międzynarodową, a zajmijmy się cudownem lekarstwem. Był nim — jeż. Niewinne a nawet całkiem sympatyczne stworzenie, które oznacza się żarłocznym wprost apetytem i te żyjątka zajada jak smakołyki.

Spytacie się napewno, gdzie jest ten zawód, o którym wspomniałem na samym wstępie. Zainteresowałem się nietyle jeżem ile samym właścicielem jego, i jak to się mówi, po nitce doszedłem do kłębka. Był to jeden z lokatorów naszej kamienicy, gość o dużej fantazji. Jest to robotnik zredukowany, który już od miesięcy jest bez pracy i żyje tylko — ze swych jeży. Prowadzi coprawda życie podwójne, bo z jednej strony hoduje karakony trzymając ich wylęgarnię u siebie w spiżarni czy w piwnicy, a z drugiej strony trzyma kilka jeży, które pożycza sąsiadom i innym kamienicom za złotówkę za trzy dni. Mogłem wprawdzie przeciwko temu gościowi wystąpić z procesem o odszkodowanie, ale zaimponowała mi jego pomysłowość i dałem spokój procesowi. Bo powiedzcie sami, czy nie imponuje wam ta zapobiegliwość tego zredukowanego robotnika?

mir.

nawnego muzyka p. Kochańskiego, koncertuje na deptaku dwa razy dziennie. W kawiarniach lokalach rozrywkowych odbywają się dancingi, które cieszą się dużem powodzeniem.

—a —a.

List z Truskawca

Kiedy w roku ubiegłym wybierałem się do Truskawca, ulegałem niejednokrotnie opinji mego otoczenia, uważającego uzdrowisko to za małą dziurę klimatyczną. Jeżeli w roku zeszłym byłem mile zdziwiony i rozczarowany mylną opinją o tem uzdrowisku, to wyznać muszę, że tego roku jestem Truskawcem zachwycony.

Uzdrowisko położone u podnóża Karpat (400 m. ponad poziom morza) w rozkosznej dolinie otoczonej zewsząd wzgórzami, porosłemi lasami liściastemi i szpilkowemi, w okolicy najbogatszych skarbów ziemnych (Saliny Stebnika i Drohobycza) oraz olbrzymich obszarów naftowych Borysławia i Tustanowic, jest naturalnym zbiornikiem jedynych w Polsce wód mineralnych.

Najsilniejszą atrakcją i magnesem, to słynna bo nigdzie dotychczas w Europie niespotykana „Naftusia“; szczawa alkaliczno-ziemna podobnc, niezrównana przy chorobach nerkowych, reumatyźmie, cukrzycy itp. Wyniki racjonalnej kuracji tą wodą są wprost frapujące. Inne wody, to „Marja“, „Zofja“, wreszcie silnie radioaktywna wyborna w smaku „Józia“, która jest najsilniejszą z podobnych wód w Polsce.

Obok wód kąpiele o niezwykłej rozmaitości i skuteczności,.

A więc kąpiele solankowe o wysokiem nasyceniu solami zwykłemi i glauberskiemi t. zw. „francensbadzkiemi“, siarczane, borowinowe z własnej tutejszej borowiny, gazowe, szlamowe, dostępne szerokiemu ogółowi tak cenami jak i wzorową organizacją i łatwością ich nabycia. Dla chorób gardła i nosa jest inhalatorium zaopatrzone w nowoczesne urządzenia. Największą atrakcją dla zdrowych, to słynne „Pomiarki“, duży basen kąpielowy o naturalnej słonej wodzie, urządzony z wielkim komfortem z obszerną plażą, boiskami na gry na wolnem powietrzu, areną do tańca i restauracją. Na Pomiarki przyjeżdżają ludzie na weekand z całej okolicy, a nawet ze Lwowa.

W centrum uzdrowiska kasyno koncentruje życie towarzyskie, jest też i stałe kino, różne imprezy artystyczne i dwa lokale dancingowe. Dla amatorów spacerów są wygodnie urządzone drogi wśród okolicznych lasów, tak że przy skromnych wymogach nie można narzekać na brak terenów do spacerów, a wszędzie przesadna czystość i schludność wśród morza zieleni i klombów kwiatów. Nieostatnią wreszcie atrakcją są liczne zbiorowe wycieczki w Beskidy i Zagłębie naftowe, dające wiele emocji i silnych wrażeń.

Wielkiem minus (bo i to jest), to brak kanalizacji lub tylko jej częściowe zaprowadzenie w samem centrum, a więc i brak zwykłej dobrej wody do picia i kąpieli, oraz brak większych spacerów po drogach urządzonych na wzór zagranicy, bo to co jest, to wprawdzie ładne, miłe i czyste, lecz dosyć monotonne. A wszakże spacery to część kuracji. O wodociągach dużo się już tu mówi, a ponieważ w okolicy jest dobra woda i możnaby niewielkim kosztem przeprowadzić kanalizację, jest podobno nadzieja na lepsze jutro.

Pozatem jest tu wszystko. toteż tak „wybredny“ kuracjusz jak znany humorysta Krukowski słusznie zachwala, że „nawet kwestje religijne zostały tu rozwiązane w sposób wyjątkowo kompromisowy. skoro znajdują się na miejscu aż 3 domy modlitwy: kościół dla chrześcijan. cerkiew dla Rusinów i synagoga dla... kuracjuszów“...

W czerwcu 1932 r.

Dr. Ignacy Neuberg.

Komuniści ustawiają barykady na ulicach Berlina



Podczas ostatnich rozruchów komunistycznych w Berlinie ustawili demonstranci na ulicach barykady mające utrudnić przewóz policji.

WYCINANKI

WARJAT Z MOKRĄ GŁOWĄ.

Niejaki Iwan Czerniawa napisał po ukraińsku powieść p. t. „Na wschodzie — my“! Kto „my“? My — Ukraińcy, my — pogromcy, my — Petlurcy. Książka ma być odpowiedzią na pacyfizm Remarque'a i jest brutalnym, chamskim manifestem wojny i zwierzęcych instynktów ludzkich. Nawet recenzent wileńskiego „Słowa“, które stale ostro atakuje wszelki pacyfizm, ma duże zastrzeżenia co do moralnej strony „utworu“ p. Czerniawy, w którym m. in. znajdujemy taki oto rozkoszny fragmencik:

„...Wartość narodu podobna jest do wartości psa: wówczas on jest dobry, gdy jest zły...

Gdy zostaniecie wciągnięci do bójki, nigdy nie czekajcie, aż ktoś was uderzy... Bijcie pierwsi i to w najboleśniejsze miejsce...

...Ty się pytasz, człowieku, co to jest wojna?... Patrz... kobieta, gdy jest piękna, robi sobie dekolt do pasa... Malarz, gdy jest sławny, robi wystawę obrazów... Człowiek, co ma forsę, wypije całą knajpę... Naród, gdy ma siłę, rozpoczyna wojnę“...

Możnaby dodać jeszcze: człowiek co wypije całą knajpę, leży urżnięty w rynsztoku, albo — — pisze taką „powieść“ w stylu p. Czerniawy.

CHUDA CZY TĘGA.

Prasa endecka prowadzi — zupełnie uzasadnioną! — kampanję przeciw „Tajnemu Detektywowi“. Ale — jak wygląda ona sama? W wychodzącej do niedawna 10-groszówce warszawskiej „Nowiny Codzienne“, pozostającej pod wpływami narodowej demokracji, drukuje się obecnie o życiu Iwara Kreugera, rzekomo pióra jego „przyjaciółki“. Znajdujemy w tem powieścidle ście rynsztokowem takie kwiatki:

„Przyjaciółka“ zapalczanego „króla“, robi „scenę“ z powodu zbyt szczodrego obdarowania jej rywalki, jakiejś gwiazdy filmowej. Pokazała Kreugerowi kompromitujący go list.

...Parsknął śmiechem.

— Jeżeli ona dostała miljon koron odemnie i potrafisz mi dowieść tego, to ci ofiaruję dziesięć miljonów...

— Przyznaj się, żeś jej dał przynajmniej tysiąc koron.

— No, oczywiście. Przecież widziałem się z nią parę razy. Jest rozkoszna, ale tłusta.

W rzeczywistości gwiazda była szczupła, ale nie dosyć dla Iwara, który uznawał tylko chude kobiety.

Kiedyś, gdy byłam chora, Iwar martwił się stanem mego zdrowia i radził mi, żebym się dobrze odżywiała, bo powinnam zyskać na wadze. Uważam, że był to prawdziwy dowód jego uczucia dla mnie... Zapewnił mnie wówczas, że gdy o mnie chodzi, to mu jest wszystko jedno, czy jestem chuda czy tęga.

Autorowi tej „powieści“, bez względu na to, czy jest chudy czy tęgi, należałoby zaaplikować taką naukę moralną, ażeby raz na zawsze przestał pisać ...takie paskudztwa i idjotyzmy.

Czy wiecie, że...

— Nazwa gobelinów pochodzi od rodziny Gobelin, która 300 lat temu zaczęła wyrabiać tego rodzaju dywany ścienne w swojej fabryce.

* * *

— Wyścig między aeroplanem a 12 gołębiami pocztowymi zakończył się w Anglji zwycięstwem aeroplanu, który przyleciał do celu o 15 minut wcześniej od gołębi.

* * *

— Najwyższym człowiekiem na świecie jest Jake Earle z Texas (USA), który mierzy „tylko“ 2 metry 35 cm. wysokości.

* * *

— Podziemna sieć torów kolejowych w Chicago liczy 100 km. łącznej długości i jest obsługiwana przez 150 lokomtyw elektrycznych i 3304 wagony.

* * *

— Energja cieplna, jaką wydaje w ciągu roku słońce, wystarczyłaby do stopnienia w tym samym czasie warstwy lodu 35-metrowej grubości na całym globie ziemskim.

* * *

— Najgłębsze szyby wiertnicze na polach naftowych w Kalifornji sięgają 3000 metrów, a przy pomocy maszyn nowego typu spodziewają się dowiercić szyby do głębokości 4500 metrów.

* * *

— Pierwszy medal pamiątkowy z platyny został wybity w Stanach Zjednoczonych na pamiątkę 200-ej rocznicy Waszyngtona.

* * *

— WChicago ma się odbyć w przyszłym roku na wystawie wszechświatowej kongres międzynarodowy „niewidzialnych“, t. j. speakerów ze stacyj radjowych wszystkich krajów.

NA MARGINESIE

Bawmy się w dowcip...

Istnieją zabawy i gry. W latach szkolnych oznacza jedno i drugie to samo. Później inaczej. Bawimy się na salach tanecznych, w barach, zabawach itp. Gramy zazwyczaj w karty..., albo inni grają na naszych nerwach, bawiąc się w polityków i innego rodzaju zbawicieli ludzkości. Co wolimy? Zależy od natury. Można się ubawić i zegrać do upadłości. Można się bawić w proroka optymizmu lub pesymizmu, można grać, albo lepiej musi się dziś conajwyżej grać w bridża, bo jest modne. Ktoby się bowiem chciał narazić na zarzut „staromodności“. Gry w karty zawsze pozostawały w jakimś niewidocznym związku z czasem. Przed wojną grano w „nasze-wasze“. Czyż nie zapowiada się już w tych słowach program? Okupacja, rekwizycja itp. A dziś gra się w bridża. Bridge znaczy „most“. No, powiedzmy, pomost do zawarcia znajomości, dlaczego nie i do flirtu.

Niedawno słyszałem, że innego rodzaju zabawa dochodzi do władzy. Zabawa w ciętość i dowcip. Nie broń Boże w ciętość ostrzy szabli, ale ciętość na słowa. Mniej więcej na sposób, cobyśmy zrobili w podobnej sytuacji jako ćwiczenie zdolności w szybkiej orjentacji. Oto kilka przykładów. Istnieje na ten temat już i swoista literatura.

* * *

W przepełnionym przedziale kolejowym panuje konsternacja. W takim przedziale w jakiś dziwny sposób panuje niepodzielnie istna demokracja. Wszelkie zarządzenia co do otwierania okna i drzwi muszą nastąpić jednomyślnie. Jeden sprzeciw obala zgodę wszystkich. Pewnego razu znalazło się w takiem dziwnem państewku demokratycznem, przedziałem kolejowym zwanym, dwóch niezadowolonych. Chuda pasażerka wszelkie duchy wzywała na pomoc przeciw przeciągom. Domagała się energicznie zamknięcia okna, czyniąc wszystkich odpowiedzialnymi za przeciąg, który ją pozbawi życia. Ale ledwie zamknięto okno ostro protestował tęgi pasażer, który przy zamkniętym oknie bał się apopleksji. Bezradni współpasażerowie już od kłótni chudej pasażerki i tęgiego pasażera nie mogli spokoju znaleźć i zawezwali konduktora. Jego wyrok miał być miarodajny.

Jakże miał, mój Panie — moja Pani, konduktor zawyrokować?!

Otóż ten rozjemca orzekł: Otwórzmy okno i zapewnie przeciąg się upora ze zdrowiem pasażerki, następnie zamknijmy okno, co będzie niechybnym końcem dla tęgiego pasażera. Dalszą podróż pozostali podróżni odbyć już będą mogli w spokoju...

* * *

Na dworze samowładnego króla francuskiego mówiono pewnego razu o obowiązkach posłuszeństwa wobec władcy. Nie cierpię nieposłuszeństwa, unosił się król. Nawet najwyżsi moi dygnitarze są obowiązani w każdej chwili wypełnić moje rozkazy! Gdybym tak w tej chwili rozkazał mojemu ministrowi wskoczyć do morza uczyniłby to natychmiast. Nieprawdaż, mój ministrze!? W odpowiedzi na ten niedwuznaczny rozkaz wstaje minister i z głębokim ukłonem przed królem chce opuścić zebranych.

Dokąd Pan idzie zapytuje go władca.

Jaką, moi Państwo, odpowiedź minister dał królowi?

„Mości Panie — idę się uczyć pływać“ — brzmiała odpowiedź.

* * *

Znowuż wracamy do dwu pasażerów, ale tym razem innych. Jechali już spory kawał drogi razem zupełnie zadowoleni. Ale powoli niepokój wkradł się w to zadowolenie. Wytworna i kapryśna pani za głośno zaczęła się bawić ze swoim miniaturowym towarzyszem, ze swoim pieskiem. Denerwowała ta zabawa naprzeciw niej siedzącego pasażera, którego grube cygaro w ustach znowuż irytowało właścicielkę psa. Nastąpiły obustronne nerwowe poruszenia i coraz bardziej wrogie spojrzenia zapowiadały coś groźnego. Zaczęło się od niewinnych wzajemnych rad i pouczeń i doszło do ostrej, wcale nie parlamentarnej (wedle zwyczaju przedwojennego...) wymiany słów. Już pociąg zbliżał się do celu, zdążając do hali dworcowej, a właścicielka psa i właściciel grubego cygara nie zamierzali zawrzeć pokoju, owszem sytuacja stawała się coraz groźniejsza. W ostatniej chwili, nim pociąg stanął już w hali samej, straciła właścicielka psa panowanie nad sobą i przedmiot niechęci, cygaro pasażera, szybkim wyrwała ruchem z ust jego i wyrzuciła przez okno. Ale i pasażer nie został dłużnym odpowiedzi. Ofiarą jego zemsty stał się piesek. którego wyrzucił w ślad za cygarem. Pociąg już stał. Powstał niemożliwy zamęt i krzyk. Zdyszany nadbiegł konduktor. Jak mógł uspokajał obu wojowniczych pasażerów, trzymając triumfująco na rękach pieska!

I co, moi Państwo sądzicie, miał piesek w ustach?!

Powie może ktoś cygaro?

Nie — tylko język!

Dr T. Nussenblatt

LISTY Z KRAJU

Z Jasła

W związku z zbliżającą się piątą aliją do Erec odwiedził nasze miasto delegat C. K. „Ezry“ w Krakowie Dr. Ornstein celem zainaugurowania akcji „Tygodnia Chalucowego“. Akcja została przeprowadzona z dobrym wynikiem.

Równocześnie przystąpiono do zreorganizowania lok. komitetu Ezry chalucowej, który od roku prawie nie jest czynny. Na odbytem dnia 19 bm. walnem zebraniu płatników Ezry wybrano nowy komitet, w skład którego weszli pp. dyr. Igler — przewodniczący, Dr. Weinstein — zast. przew., Weinberger — sekretarz, Goldschmid — skarbnik, oraz jako członkowie, po 2 z każdego ugrupowania sjon., za wyjątkiem Mizrachi, która współpracy dla „Ezry“ odmówiła.

Tegoroczna akcja szeklowa została zakończona niestety z nieszczególnym wynikiem. Przyczyną jest niewątpliwie dziwna taktyka naszych frakcyj które widzą w szeklu tylko narzędzie do zdobywania mandatów na kongres, toteż szekel nabiera dla nich znaczenia jedynie w latach kongresowych.

Z ramienia C. K. Mizrachi w Krakowie wygłosił u nas referat n. t. „Palestyna w świetle rzeczywistości“ rab. Halpern, który zwiedził ostatnio Palestynę. Pięknie skreślił referent swoje wrażenia, niestety niepotrzebnie napadał na Egzekutywę Światowej Org. Sjońskiej, a co gorsze na Keren Kajemet i Keren Hajesod. Drastyczna ta wycieczka wywołała ogromną konsternację wśród zebranych.

Tow. „Opieki nad dzieckiem żydowskiem“ odbyło dnia 19 bm. doroczne walne zgromadzenie pod przew. prezesa Dra Spirera. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że pracuje ono z dużym sukcesem otaczając swoją opieką około 80 dzieci. Rokrocznie wysyła się w miarę potrzeby kilka dzieci do Rabki i Iwonicza, dla reszty zaś urządza się na miejscu półkolonje prowadzone przez siły fachowe. Na zimę zaopatruje się dzieci stosownie do potrzeby w obuwie i odzież. Dzieciom zaniedbanym w nauce, udziela się pomocy pozaszkolnej. Towarzystwo prowadzi w własnym zakresie warsztaty krawieckie pod kierownictwem siły fachowej, dając w ten sposób wyszkolenie fachowe wzgl. zajęcie 20 kilku dziewczętom.

Miejscowe kółko amatorskie wystawiło z dużem powodzeniem sztukę p. t. „Potop“, H. Bergera w Domu Żydowskim pod reżyserją p. Dornstraucha. Czysty dochód przeznaczono dla Tow. Opieki nad dzieckiem.

Poruszoną w jednej z poprzednich korespondencyj sprawą malwersacji w Kahale zainteresowa-

Wystawa jubileuszowa Leona Wyczółkowskiego

Ostatnie pięćdziesięciolecie polskiego malarstwa pozostaje dla nas jeszcze nieodcyfrowanem. Leży za blisko nas i zasłania własne swoje okresy walk, załamań i zwrotów.

Malarstwo Leona Wyczółkowskiego jest na jego tle — dokumentem. Wyczółkowski notuje przemiany dokładnie; jest ścisłym i rejestruje — podświadomie często — zjawiska rozwojowe z tą samą precyzją, z jaką później rysować będzie architekturę kościołów i korę białowieskich dębów.

Około roku 1880 jeden z pierwszych otwiera okno malarstwa polskiego na słońce, na plenair. — W szkole prof. Gersona w Warszawie, gdzie obok Wyczółkowskiego całe ówczesne pokolenie malarzy pobierało naukę, powstaje zamieszanie. „Mistrz Gerson“ cofa się przed słońcem, jak przed intruzem, który gotuje zamach na poezję w malarstwie“. Poezja — to znaczyło wtedy: romantyczny koturn, bronzownictwo i woń starych wieków.

Sam Wyczółkowski złożył tej poezji pierwociny swojej pracy w osobach: „Aliny“, „Maryny Mniszchówny“ i „Modlącego się św. Kazimierza“, — wszystkich utrzymanych w regulaminie Gersona i w monachijskim bronzie, zaczerpniętym dodatkowo w majsterszuli prof Wagnera.

Temperament porywa jednak w stronę plenairu. Urodzony na Podlasiu, wędruje później przez Mazowsze, Małopolskę, aż na daleką Ukrainę, do Bereżyny nad Rosią, — a w słonecznej przestrzeni Polski i Ukrainy trudno było w sobie hodować ciemnobrunatne wizje z przed pięciuset lat. Wyjmował rzeczy z jasnego i powszedniego dnia i malował je.

Próbowano u nas tę fazę podciągnąć pod impresjonizm. Ale nie powstała ona, wszakże, dla nowej wizji barwnej, dla nowego objawienia kolorystycznych harmonji, jakie daje impresjonizm. Ze sytuacji polskiego malarstwa wynikło, że walkę z dawną szkołą stoczono nie o malarstwo, lecz o nowe emocje przedmiotowe, o nowy temat. Serdeczny afekt dla świata czerstwych i jasnych rzeczy wyparł osowiały patos. W miejsce królów i dramatów przyszedł kwiat, góra rybacka sieć. Było to psychologicznie zrozumiałe: przeciwko tematyzmowi uderzono — tematem Nowym światem rzeczy.

Przylgnął Wyczółkowski do tego świata z całą żywiołowością swoją i z hasłem ściślej „prawdy“. Prawdy w sensie omalże optycznym. Wszystko co słońce odkrywa: od kamyczka bruku, poprzez figurki portalu, aż do białej wełny chmur — wchodzi w obraz. A funkcja rodzi narzędzie: Wyczółkowski osiąga aparat techniczny, który w drobiazgowości tej służy mu nieomylnie, który jego grafice nadaje majsterską perfekcję. Z fantastyczną biegłością chwyta linje kolumn, koronkę rzeźby, dotrze do witrażu, zajmie światła i cienie, a jeśli za mało, — weźmie do pomocy akwarelę, by podmalować wiernie gobelin.

Mimowoli przypomina się uwaga wybitnego krytyka tego okresu, Stanisława Witkiewicza, który podnosi znaczenie fotografji dla malarstwa, któremu otwiera ona nowe chwyty i podejście do tematu architektury i pejzażu.

Podobna idea mogła u Witkiewicza powstać jedynie na gruncie tego okresu. Plenair nie stał się narazie domeną artyzmu, lecz porywem oka. Zapragnęło ono odrazu wszystkiego, pełnego inwentarza zjawisk, schwytanych i podpatrzonych ze wszystkich stron. Bystry, jednooki aparat fotograficzny zdystansował wkrótce ideę Witkiewicza i przypomniał plastyce najwłaściwszy jej sens. Powiedzenie mądrego krytyka i założenia Wyczółkowskiego zbiegają się jednak razem jako wykładnik ówczesnego nastawienia.

W kolorystyce wyznaczył Wyczółkowski to samo hasło: przedmiotowej prawdy. Róże, narcyzy, astry — podpatrzeć w „najautentyczniejszym“ kolorze; przedmioty są „same w sobie“

ła się prokuratura państwowa. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem śledztwa sądowego.

Z Brzeska

W ostatnim czasie nasza praca organizacyjna i kulturalna wykazuje znaczne ożywienie. Z końcem ub. miesiąca odwiedził nas sekret. gen. Egzekutywy tow. Hofstätter, który omówił plan pracy w Bnej Sjon i Komitetu Lokalnego, reorganizując jednocześnie skład osobowy i podział funkcji Komitetu Lok. w sposób następujący: Jakób Faust — prezes i komisarz Ż. F. N., Szyja Schnur wiceprezes i refer. Keren Hajesod,, Efroim Spielman — sekretarz i referent młodzieży, wzgl. organiz. Dawid Grün — skarbnik i refer. podatku partyjnego, M. Rothkopf — refer. Ezry Chaluc., Izaak Perlberger — ref. dla spraw kultur. M. Strauber — przedstaw. Ż. T .S. Makkabi, Hadasa Federgrün — przedstaw. org. młodz. „Akiby“.

Komitet przystąpił do energiczniejszej pracy, prowadząc zwłaszcza akcję szeklową, Ezry Chaluc. i podatku partyjnego, które mają się ku końcowi. Ponadto czyni Komitet starania w kierunku uruchomienia przy Tarbucie kursów hebrajskich.

W ub. miesiącu utworzono przy Tarbucie kółko dla pracy kulturalnej „Bnej Sjon“. Program pracy kółka polega na referatach z dziedziny historji żyd. historji sjonizmu, problem. palestyńsk., podadanek hebrajsk., historji- literatury żyd. i innych czytanek prowadzonych przez naszych towarzyszy. W związku z akcją zorganizowania Bnej Sjon wygłosił u nas w ub. niedzielę tow. Henryk Spielman z Tarnowa piękny i rzeczowy referat.

Po kilkuletniej mozolnej pracy rozpoczyna Komitet dla budowy Żyd. Domu Ludowego budowę tak u nas powszechnie upragnionego Żyd. Domu Ludowego. Dzięki mozolnej pracy i nieugiętej woli nielicznych jednostek złożył Komitet z drobnych datków groszowych zakupić kosztem blisko 600 dolarów obszerny plac pod budowę i ponadto zebrać poważniejszą kwotę przy pomocy której budowę rozpoczyna licząc na zrozumienie i ofiarność tut. społecz. żyd. zwłaszcza inteligencji i młodzieży żyd. jak również większych gmin żydowskich w poblizkich miastach, do których Komitet wkrótce o pomoc się zwróci. (F.)

RADJO

CZWARTEK, 30. CZERWCA.

Kraków (312'8). 11'58: Sygnał. hejnał. 12'10. Przegląd prasy. 12'10: Gramofon. 12'40: Komunikat meteorologiczny. 12'45: Gramofon. 15: Komunikat gospodarczy. 15'10: Gramofon. 15'30: Komunikat L. O. P. P. 15'35: Gramofon. 16'35: Dla żeglugi. 16'40: „Najnowsze wydawnictwa“ — Dr. A. Bar. 17: Koncert popołudniowy, wyk.: Z. Leszczyńska (śpiew), K. Baschke (wiolончz.). L. Urstein (akomp.), (Saint Saens Halevy, Puccini, Leoncavallo, Niewiadomski, Żeleński). 18: „Bazylika Wileńska przed katastrofą“ — prof. M. Limanowski (z Wilna). 18'20: Muzyka lekka z „Pavillonu“. 19'15: Rozmaitości, komunikaty. 19'35: Dzieenik prasowy. 19'45: Gramofon. 20: Koncert ork. Filharmonji warsz. pod dyr. St. Nawrota, J. Dworakowski (skrz.). (Czajkowski, Ketelbey, Massenet, Armandola, Fysler). 21'05: Feljeton: „Warszawa, Zielna 25“ — wygł. p. W. Frenkiel. 21'20: Słuchowisko: „Nieudana eskapada“. 21'50: Dziennik prasowy. 21'55: Wiadomości bieżące. 22: Muzyka taneczna. 22'40: Wiadomości spontowe. 22'50: Muzyka taneczna.

Warszawa (1411'8). 11'58—16'40: p. Kraków. 16'40: „Wśród książek“ — prof. Mościcki. 17—19'45: p. Kraków. 19'45: Komun. przysposobienia rolniczego 20—23'30: p. Kraków.

Katowice (408'7). 11'58—14: p. Kraków. 14 i 15: Komunikaty gospodarcze. 15'10—17: p. Kraków. 17: Koncert z udziałem p. A. Kitschmann (śpiew). 17'30 —19'30: p. Kraków. 19'30: Komunikaty harcerskie. 19'35: Dziennik prasowy. 19'45: „Z Polesia“ — St. Gątarski. 20—23'30: p. Kraków.

Lwów (380'7). 11'58—15'40: p. Kraków. 15'40: Płyty i „Silva rerum“. 16'50: „Wśród książek“. 17 —19'45: p. Kraków. 19'45: „Z dziejów Prus Wschodnich“. feljeton Dr. J. Rogowskiego. 20—22: p. Kraków. 22: Muzyka tan. z Teatru Variete „Bagatela“. 22'40: p. Kraków. 22'50—23'30: D. c. muz. tan.

Sztuttgard (360'6). 10'30: Muzyka organowa. 13. 16. 17, 10'30: Koncerty. 20'30: „Der Absturz“, słuchow. H. Kessera. 21'45: Muzyka.

Rzym (441'2). 17'30: Aud. śpiewacza Ofelji Parisini. 17'45 i 20'45: Koncerty.

Wiedeń (517'2). 11'30: Koncert kapeli Brunnera 15'30: Koncert solistów. 16'55: Koncert Wiedeńskiej Ork. Kameralnej, dyr. Fr. Hartmann. 19'35: Muzyka jazzowa na 2 fortep. 20: „Die Kreuzelschreiber“, komedja lud. Anzengrubera. 22'05: Muzyka tan.

ECHA ZE ŚWIATA

Zasiewy z samolotu

Rewolucja w rolnictwie?

Moskiewski korespondent „Observeru“ w ostatniej swej korespondencji opisuje próby, jakie przeprowadzone były z zasiewami z samolotu. Próby przeprowadzone w kraju kaukazkim wykazały, że samolot obsiewa w ciągu jednej minuty 1 mórg pola. Statystyki sowieckie stwierdzają, że pola ryżowe obsiane przy pomocy samolotu przyniosły większe zbiory, niż się spodziewano. W roku bieżącym w ten sposób ma się obsiać przeszło 7000 morgów pola ryżowego. Oficjalne statystyki dowodzą, że przy tego rodzaju zasiewach da się zaoszczędzić tyle czasu, że w ciągu roku na jednem i tem samem polu można będzie zbierać plon dwa razy. Optymizm ten jednak nie odpowiada prywatnym danym, które stwierdzają, że zasiew był nadzwyczaj nierównomierny i wahał się pomiędzy 4 i 198 ziarn na 1 metr kwadratowy. Sądzi się jednak, że równomierność może być osiągnięta wtedy, jeśli zamiast samolotów obsiewać będą pola sterowe statki powietrzne. Planem tym zajmuje się obecnie Akademja rolnicza, a jej przewodniczący przepowiada rewolucję w rolnictwie. Na wiosnę r. 1933 samoloty mają obsiać miljon desjatin t. j. naszych morgów.

UŚMIECHNIJ SIĘ

PRZEZ NOS.

Podczas pobytu Herriot'a w Londynie jeden z wybitnych polityków angielskich zapewniał go z emfazą, iż z ust jego nie wyszło nigdy kłamstwo.

Herriot zwierzał się później swoim kolegom:

— Oczywiście — z ust nie, bo on mówi przez nos. (Punch)

—oŝo—

DO WSZYSTKIEGO

Pośredniczka (do młodej dziewczyny ze wsi): „Na gospodarstwie jeszcze się nie znasz, a gotować też nie umiesz — musisz się więc zgodzić jako „służąca do wszystkiego“.

—oŝo—

NIC SMUTNEGO

Lekarz: Muszę panu oznajmić coś smutnego: Obawiam się, że przez cztery tygodnie nie będzie pan mógł pracować.

Student: Cóż w tem smutnego?

—oŝo—

FATALNE.

„Nie wiem, co się stało z moim mężem. Gdy mu jest niedobrze, pije koniak, a jak pije koniak, to mu jest niedobrze.“

—oŝo—

piękne i kolorowe, a obraz istnieje dla przedmiotów. Dla większej intenzywności należy biel róży podbić niebieską draperją, niebieski ton klosza głośną smugą żółtą. Nie były już to oczywiście kolory z laboratorjum Gersona, — kwitły po ogrodach, po polach Ukrainy i granitach górskich; ale wystąpiły tu nie jako elementy malarskie, harmonijno-kontrastowe, lecz jako fenomeny. Za realizmem przedmiotów szedł realizm koloru, albo — jak filozof ten nazwał: „naiwny realizm“ barwy.

Pobyt w Paryżu dawał Wyczółkowskiemu sposobność zetknięcia się z impresjonizmem, z Monetem, wystawianym w tym czasie. Tutaj słońce i cień falowały w świetnych harmonjach barwnych, w drganiu tysiącznych kolorystycznych zestawień. W cieniu bije bogata gama, — bogatsza jeszcze w słońcu. Światło i cień tętnią w kontrastach i pięknym ich wizyjnym zestroju

Wyczółkowski powrócił do kraju i malował nadal swój zachwyt nad kolorem polskiego nieba, kwiatu i stawu. Nie malowano teraz historji polskiej, lecz jej geografję: od pojezierza aż po Tatry i po stepy ukraińskie. Zakradło się tu nawet coś z tego romantyzmu, któremu się sprzeniewierzono W realkcji bowiem — jak twierdzi Brunetier — utkwi zawsze pierwiastek zwalczanej siły Wypłynie tu więc czasem „poetyckość“ a la Gaszyński: duża. czarna plama góry. a za nią niebieskawe dale, albo: granatowa góra o czerwonem czole, nad nią ciemny ptak. To już nie sentymentalny realizm koloru, to jego mistyka. To romantyzm z dawnych wieków i dramatów wygnany, zamieszkał w górach i stawach. A nawet słońce, które znalazło się przecież teraz w zenicie owej sztuki, występuje tu często jako liryczna materja, w kilku plamach, najchętniej w złotych strugach na rzece o zmroku. na rybaku, lub grzbietach ukraińskich wołów.

Posiłki dla takiego poglądu na kolor mogły jeszcze nadejść z innej strony. W salonie Feliksa Jasieńskiego. krytyka o wysokiej artystycznej kulturze, hodowano wówczas daleką i delikatną roślinę: sztukę japońską. Japońskość przeszła nawet w pewien estetyzm salonowy. W Wyczółkowskim, blisko zaprzyjaźnionym z Jasieńskim. zbiegły się więc dwa źródła: reakcja pleneryzmu i japonizm, które artysta zlał w wspólny bieg. Zdecydowana graficzna plama w japońskim drzeworycie, z ceglastą czerwienią, żółtem i fioletem, kapryśną lekkością w komponowaniu napozór fragmentarycznem. rodzaj dekoracyjności, wszystko to zasiliło dotychczasowe stanowisko. Podczas gdy jednak na gruncie tradycji i artystycznej mentalności japońskiej wykwitło to ze swoistej kultury formy i koloru. tutaj użyto japonizmu jako argumentu do malarstwa przedmiotowego do kolorystycznej „rzeczowości“.

Całe to nastawienie miało jednak swoją rewolucyjną młodość. Walczono o świat nowych wrażeń przeciwko nałogom dawnych szkół i opinji Było to wtedy modernizmem, zapewnie niemniej niepokojącym niż dzisiejsze. Mawiano prawdopodobnie bojowcom. jak to dzisiaj na wystawie słyszymy „po takiej wystawie młodzi malarze powinni przestać malować“. Miejscami wynikły stąd nawet praktyczne konkluzje. Gierymski, np., rówieśnik i kolega studjów Wyczółkowskiego, pozostał ze swoją świetną sztuką w samotnym i niedostrzeżonym kącie aż do śmierci.

Z latami siła ta zadomowiła się u nas. Weszła w oficjalne tryby malarstwa i w pokłady opinji. Koncepcje „rodzinnej sztuki“ tkwią niejednym korzeniem w jej zapale, dorobku i literackiej glebie.

Z podziwem staje teraz widz przed tem, co fala ta wyniosła u Wyczółkowskiego na wierzch: przed maestrją techniczną, przed imponującym warsztatem, który w tekach „Krakowa“ puszczy białowieskiej, pojezierza daje wzory graficznej perfekcji i przy mikroskopijnej drobiazgowości obserwacji.

A podziw będzie jeszcze tem większy, jeśli się zważy, że 80letni starzec pracuje nad tem nadal z niesłabnącą energją.

H. WEBER

Banda Tasiemki przed sądem

Jak terroryzowano biednych kupców i straganiarzy żydowskich z placu Kercelego w Warszawie

W poniedziałek d. 4 lipca w wielkiej sali sądu okręgowego w Warszawie zasiądzie na ławie oskarżonych czternastu terorystów z placu Kercelego. A więc wódz bandy 55-letni Łukasz Siemiątkowski, zwany popularnie Tasiemką i jego zastępca i szef sztabu Leon vel Panteleon Karpiński, oraz dwunastu „szeregowców": Sztajnworf, Janiak, Dusznicki, Cieśliński, Pelerman, Osmański, Boczeński, Flackowski, Kantor, Jakubczak, Lipszyc i Szmigiel.

POWSTANIE BANDY.

Banda Tasiemki powstała już w r. 1928 i jako teren swojej działalności obrała plac Kercelego. Teroryści przygotowali się doskonale, posiadali broń, karną organizację, znajomość terenu i ludzi, oraz zupełną bezwzględność w postępowaniu. Zwracano się poprostu do poszczególnych kupców oczywiście, głównie żydowskich, żądając od nich pieniędzy. W razie odmowy grożono biciem, bardzo często też przeprowadzano egzekucje natychmiastową. Zdarzało się także, że członkowie bandy napadali na kupców bez żadnego powodu, a dopiero potem zgłaszali się do nich, żądając oznaczonej sumy pieniężnej.

Napastowani, obawiając się fatalnych skutków, płacili, co kazano.

Banda niezawsze występowała w całości. Zgłaszali się poszczególni członkowie, ale pieniędzy żądali zawsze dla całej organizacji. Bywało i tak, że po pieniądze przychodzili jedni, aktów gwałtu dopuszczali się drudzy, a pieniądze od sterroryzowanych pobierali jeszcze inni.

POD POZORAMI LEGALNOŚCI.

Banda Tasiemki starała się do pewnego stopnia zachować pozory jakiejś osobliwej legalności.

Zuchwali teroryści uważali się niejako za gospodarzy i niepodzielnych panów tego placu. Jeśli żądali od kupców okupu, to żądali go za prawo handlowania, za wyznaczenie miejsca i poszczególnych straganów. Kupcy byli pewni, że mają do czynienia z organizacją. Byli nawet przeświadczeni, iż złożone przez nich pieniądze są przeznaczone dla całej bandy i że inni członkowie nie będą się już zgłaszali z nowemi żądaniami.

W ten sposób wzajemne stosunki jakoś się ustaliły. Na placu Kercelego rządził Siemiątkowski, albo Karpiński, którego nawet nazywano „królem".

Ponieważ jednak handlujący zawsze płacili niechętnie, sprawa oparła się o komisarjat rządu, a potem wdrożono dochodzenie prokuratorskie, które ustaliło szereg faktów przestępczych.

JAK SIĘ TO ODBYWAŁO?

W r. 1928 do niejakiego Izraela Chila Pajezera przyszli dwaj członkowie bandy Tasiemki — Karpiński i Sztajnworf, żądając odeń 1000 złotych za prawo handlowania na placu.

Kiedy Pajezer odmówił, ukazały się rewolwery. Przestraszony kupiec dał wówczas, co miał, to jest 600 złotych. W trzy lata potem ci sami teroryści zaprowadzili Pajezera do bramy jednego z domów na placu Kercelego i zażądali od niego dwustu złotych. Kiedy Pajezer odmówił, Karpiński chwycił go i począł uderzać o ścianę. Wówczas Pajezer, nie mając gotówki, dał weksel na 100 złotych z wystawienia Lichte.

Czasami pertraktacje z ofiarami toczyły się w okolicznych restauracjach. Czasami chodziło o ustalenie sumy, czasami kupcy płacili rachunki „bandy", a czasami rozgrywały się tu osobliwe sprawy honorowe.

W „BARZE POLSKIM".

Pod koniec roku 1929 na placu Kercelego pojawiły się dwie nowe postacie. Byli to skromni handlarze starzyzny Benjamin Fuks i Dawid Portugal.

Niebawem zjawił się u nich Karpiński i zażądał paruset złotych pod groźbą rewolweru. Handlarze nie zapłacili wówczas, tłumacząc się, że nie mają pieniędzy. Minęło kilka dni. Karpiński zjawia się znowu, każe iść za sobą i prowadzi do restauracji pod firmą „Bar Polski".

Tutaj ucztowała cała banda, uzbrojona w rewolwery.

Kupcom kazano czekać, aż się libacja skończy. Wówczas Karpiński wyciągnął rewolwer i kazał zapłacić rachunek, który wynosił zgóra 200 zł. Nieszczęśni handlarze oddali to, co mieli przy sobie. Fuks 100 złotych, a Portugal 20. Oprócz tego na żądanie Karpińskiego musieli podpisać weksel na 100 złotych. Weksel ten wykupił po trzech dniach Fuks.

Ale na tem się sprawa nie skończyła.

SĄD POLUBOWNY".

W listopadzie r. 1930 Fuks odezwał się lekceważąco o bandzie Tasiemki, a mianowicie powiedział Dusznickiemu, że Tasiemka ma już ludzi bardzo mało i nie trzeba się go bać.

Banda, dbająca o swój autorytet, zareagowała natychmiast.

Karpiński wezwał Fuksa na sąd polubowny.

Fuks, nauczony smutnem doświadczeniem, udał się do restauracji Typobyka na Nowolipkach, gdzie czekał na niego „sąd polubowny", składający się w całości z członków bandy Tasiemki.

Wyrok zapadł naturalnie jednomyślnie.

Fuksa skazano na zapłacenie 200 złotych kary, a oprócz tego Karpiński pobił go dotkliwie na ulicy.

TEROR I SZANTAŻE.

W taki sam sposób mniej więcej sterroryzowano kupca Klepfisza, który musiał płacić niejednokrotnie.

Oprócz tego wymuszano znaczne sumy od całego szeregu kupców. Jeśli nie było pieniędzy, teroryści brali towar albo weksle. Płacono za wszystko, przy każdej okazji i pod każdym pozorem. A jeśli nie było sposobności, stwarzano je własnym przemysłem. Nieraz zdarzało się, że kupiec przychodząc rano do swojej budki, znajdował drzwi zabite gwoździami. Nikt nie ośmielił się własnemi rękoma drzwi odbić, bo każdy wiedział, że to jest robota Karpińskiego i jego towarzyszy. Trzeba było tedy pokornie czekać aż przyjdą, a potem składać i płacić.

Banda, doskonale zazwyczaj poinformowana o tem, co się na placu działo, wyzyskiwała dla siebie każdą sposobność, aby znaleść pretekst do żądania okupu. Banda brała tedy procent od każdej transakcji sprzedażnej, a ze szczególną lubością wkraczała we wszelkie nieporozumienia.

Wówczas stosowano wyżej opisany proceder „sądu polubownego", który odbywał się zawsze w knajpie, przy wódce i suto zastawionym stole. Podsądnych czekał zawsze tensam wyrok, który wynosił nieraz kilkaset złotych.

Podczas rewizyj, na placu Kercelego w straganie Leona Karpińskiego znaleziono małą zbrojownię, kilka rewolwerów różnych systemów i wielk! zapas amunicji.

Na rozprawę poniedziałkową wezwano około trzystu świadków.

Oskarżonych bronić będzie szereg wybitnych adwokatów. Siemiątkowskiego bronią adw. Paschalski i Gutman, a innych podsądnych adw. Drobnicki, Geierner, sen. Penzyński, Sterling, Wielikowski, Zandler i inni.

Oskarża prok. Kawczak. Rozprawie przewodniczyć będzie prezes Hermanowski, pozatem trybunał stanowią sędziowie Rykaczewski i Suchiński.

———oŚo———

Protest przeciwko prześladowaniom w Niemczech

Warszawa, 29. 6. PAT. W czwartek dnia 30 bm. o godz. 20 odbędzie się w Centrali Związku Kupców ul. Senatorska 22 wiec protestacyjny przeciwko prześladowaniu Żydów w Niemczech. Wiec ten zwołany jest przez żydowskie kupiectwo Warszawy.

Tragiczny wypadek podczas ostrego strzelania

Łuck, 29. 6. PAT. Z Włodzimierza donoszą: Przy wsi Cerkówka pow. kowelskiego w czasie ostrego strzelania 4 baterji szkoły podchorążych we Włodzimierzu, rozerwała się korona nabojowa armaty, wskutek czego ponieśli śmierć na miejscu: kapral Bagner Feliks i Frydman Józef, ciężko zaś ranni, którzy po pewnym czasie zmarli zostali Kozłowski Jan i Hrobak Józef, lekko ranny kapral Filkensztein Herz. Zabitych przewieziono do Włodzimierza.

NIEPRZEWIDZIANA PRZYGODA WYCIECZKOWA.

Statek „Śmigły" z Grodna udał się z pasażerami na wycieczkę do Mostów, odległych o 2 km. od Druskienik. W drodze powrotnej statek wjechał na stronę litewską i został zatrzymany przez straż graniczną litewską. Po konferencji przedstawicieli KOP-u z władzami litewskiemi, statek odpłynął do Druskienik. Władze litewskie nikogo nie zatrzymały ani nie przeprowadzały rewizji. (PAP.).

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI W WILNIE.

Z Wilna donoszą: Onegdaj o godzinie 10 wieczorem na ul. Kwaszelnej dokonano napadu na 56-letniego Szmula Milikowskiego, handlarza ze wsi Popiszki, gminy rudziskiej. Dwóch drabów zatrzymawszy Milikowskiego tuż przy zaułku Krupniczym, zażądało wydania im pieniędzy. Gdy napadnięty począł się ociągać, napastnicy rzucili się na swą ofiarę, bijąc pięściami po twarzy i głowie. Milikowski odniósł ogólne obrażenia i ma wybite dwa zęby.

Napastnicy po sterroryzowaniu rannego — przeszukali mu kieszenie, zabierając kilkadziesiąt złotych i książeczkę rachunkową, licząc zapewne, że jest to portfel. Sprawcy zbiegli w kierunku ul. Kijowskiej.

PROCES O SZANTAŻOWANIE KSIĘDZA.

W swoim czasie do sądu grodzkiego w Warszawie wpłynęła skarga ks. Muszyńskiego przeciwko Stefanji Molenda o szantaż.

Stefanja Molenda pełniła u księdza przez krótki czas obowiązki gospodyni, a gdy opuściła jego dom, rościła sobie pretensje do odszkodowania z różnych tytułów.

Ksiądz Muszyński w obawie przed poderwaniem swego stanowiska, wystawił weksle na 2000 zł., które wręczył Molendzie. Po pewnym czasie zaniechał jednak płacenia tych weksli, co wywołało nową napaść Molendy grożącej księdzu, iż „zepsuje mi reputację". Teraz ksiądz Muszyński wystąpił właśnie do sądu ze skargą o szantaż.

Sąd grodzki skazał Stefanję Molendę na 2 miesiące więzienia.

Wychodząc z sądu, Molenda rzuciła się na księdza i usiłowała oblać go kwasem siarczanym.

Czyn ten spowodował nowy proces, w wyniku którego oskarżona skazana została na 6 miesięcy więzienia.

Od wyroku skazującego Molendę za szantaż złożona została apelacja i Sąd 2-ej instancji wydał wyrok uniewinniający.

Na skutek kasacji prokuratora sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który kasację pozostawił jednak bez uwzględnienia, podnosząc w motywach, iż groźba zepsucia reputacji podana w sposób ogólnikowy, nie nosi cech szantażu.

Kongres mniejszości

Wiedeń 29. 6. PAT. W kongresie mniejszości narodowych biorą m. in. Litwini z Polski i Niemiec, Ukraińcy z Polski (dr. Lewicki Rudnicka i Peleński), Rosjanie z Estonji, Łotwy, Rumunji, Polski i Czechosłowacji. Białorusinów z Polski reprezentuje pos. Jeremicz. Pozatem reprezentowani są Żydzi z Polski (Grünbaum i Rotenstreich), Czechosłowacji, Rumunji, Finlandji i Bułgarji. Zwraca uwagę delegacja Katalończyków i Basków. Nie wysłali reprezentantów na kongres Polacy z Niemiec, Czechosłowacji, Litwy, Niemcy z Polski, Tyrolu południowego oraz mniejszości narodowe z Ukrji swieckiej. Rusi Podkarpackiej. Po przemówieniach obrady zostały odroczone do piątku.

Genewa. PAT. Delegacja polska wystąpiła wobec komitetu do spraw rozbrojenia moralnego z propozycją zwołania w najbliższym czasie konferencji w celu ewentualnego zawarcia układu w sprawie rozbrojenia moralnego na terenie prasy.

Okręt w płomieniach

Hamburg, 29. 6. (R) Na pokładzie parowca niemieckiego „Tanger", wracającego z Marokka do Hamburga i znajdującego się przed wjazdem do Hamburga **wybuchł dziś przed południem pożar, który szybko przybrał groźne rozmiary.** Wezwane statki pomocnicze i ratunkowe osadziły zagrożony okręt na mieliźnie w pobliżu wyspy Neuwerk i przystąpiły do akcji ratunkowej. **Cała tylna część okrętu stoi w płomieniach.** Mimo energicznej akcji ratunkowej do **godzin popołudniowych pożaru nie zdołano stłumić. Dotąd nie wiadomo czy załoga zdołała się w całości wyratować**

— STOW. RĘKODZIELNIKÓW ŻYDOWSKICH „SZOMER- UMONIM" w Krakowie zwołuje na dziś 30 bm. godz. 8 wiecz. do własnego lokalu przy ul. Podbrzezie 6. II p. Zgromadzenie członków na porz. dzien. Referat w sprawie ulg podatkowych. Dyskusja.

KRONIKA

Wschód słońca 3 m. 18	CZERWIEC **30** CZWARTEK 26 Siwan 5692	Zachód słońca 19 m. 37

Informacje o możliwościach inwestycji kapitałów w Palestynie

Juljusz Berger z Jerozolimy przez dwa dni w Krakowie.

Onegdaj przybył do Krakowa p. Juljusz Berger, doskonały znawca stosunków ekonomicznych i gospodarczych Palestyny, który wczoraj wygłosił interesujący referat w salach Żydowskiego Domu Akademickiego o istniejących w Palestynie możliwościach dla rentownej inwestycji kapitałów.

Na zaproszenie krakowskiej Egzekutywy Organizacji Sjońskiej, Towarzysz Berger pozostanie w Krakowie przez dzień dzisiejszy i jutrzejszy tj. we czwartek i piątek i udzielać będzie indywidualnie szczegółowych informacyj w Biurze Organizacji Sjońskiej, Stradom 15., oficyny I. piętro w godzinach między 9—1 oraz 4—7. Telefon Biura Organizacji Sjońskiej 108—84.

Otwarcie Żydowskich Półkolonij Wakacyjnych w Krakowie

W dniu wczorajszym nastąpiło otwarcie znanych od 5-ciu lat Żydowskich półkolonij wakacyjnych w Cichym Kąciku w Krakowie, organizowanych przez Towarzystwo Opieki nad Sierotami żydowskiemi (Zielona 3). Otwarcia dokonał krótkiem serdecznem przemówieniem prezes Tow. Dr. Jan Landau, poczem przemawiali im. Prezydjum m. Krakowa radca Dawid, im. Urzędu Zdrowia fizyk-Dr. Weinsberg, im. Centosu w Warszawie i Związku Sierót żyd. w Krakowie prezes Dr. Józef Steinberg. Wśród licznych reprezentantów instytucyj krakowskich i gości byli również pp. Wojewodzina Kwaśniewska i radczyni Bobrowska. Półkolonja zapowiada się również w roku bieżącym imponująco i obejmie w 2 turnusach około 1000 dzieci.

—oSo—

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:** ul. Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6 i w Podgórzu Rynek 9.

— **KOMITET RODZICIELSKI** przy Żyd. Gimn. Koed. w Krakowie komunikuje: Uczestnicy Kolonij pierwszego turnusu zbiorą się w szkole w piątek dn. 1 lipca o godz. 8-ej rano celem wyjazdu na Kolonję. Wyjazd z dworca głównego o godzinie 10 min. 5.

— **WŁAMANIE DO KLASZTORU.** W nocy 25. czerwca dokonano śmiałego włamania do skarbca klasztoru OO. Dominikanów. Włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą i zabrali złotą monstrancję z XVI wieku, kolję djamentową, kielich srebrny i inne przedmioty wartości 150.000 zł. Podczas poszukiwań znaleziono skradzione przedmioty ukryte w kanale na podwórzu klasztornem. Pod zarzutem dokonania włamania aresztowano czeladnika szewskiego, 26-letniego Bolesława Masłonia.

— **ZA RÓŻNE PRZEWINIENIA.** Policja krakowska aresztowała Marjana Filipowicza (lat 19) zam. Ciemna 6, za kradzież skrzyni masła wart. 100 złotych z samochodu ciężarowego w czasie jazdy na III. Moście dokonaną na szkodę Hirscha Seidla. — Helenę Frey (lat 16), za kradzież bielizny wartości 55 zł. w sklepie Szymona Gerenteila. Franciszka Lenatka (lat 25) za kradzież bielizny wartości 650 złotych dokonaną na szkodę inż. Cypera zam. Parkowa 4

— **WYNIKI OBŁAWY POLICYJNEJ.** Patrole policyjne w czasie lustracji plant w nocy z 28 na 29 bm. zatrzymały 30 osób płci żeńskiej za przekroczenia przeciw moralności publicznej. Wymienione w myśl zarządzenia władz wysiedlone będą z Krakowa

— **PORZUCONE NIEMOWLĘ.** Obok parku przy ulicy Widok znaleziono dziecko płci męskiej około 10 miesięcy liczące. Dziecko oddano do żłóbka miejskiego, za wyrodną matką wdrożono energiczne poszukiwania.

— **KOLONJA FRAJHAJTU.** Dziś o godz. 3-ciej popoł. badanie wszystkich uczestników Kolonji przez p. Dr. Haasa, o godz. 7-mej wieczór w lokalu własnym, Wieczór pożegnalny, o godz. 11-ej wiecz. Wyjazd na Kolonję.

— **W WOLNEJ SZKOLE MALARSTWA I RYSUNKÓW** (ul. Wolska 21) nastąpiło wczoraj otwarcie wystawy prac szkolnych. Wystawa trwać będzie do 3 lipca włącznie. Wstęp wolny.

— **POD KOŁAMI DOROŻKI** na zbiegu ulic Lubicz i Zygmunta Augusta znalazł się wczoraj w południe 27-letni Franciszek Machiewicz, urzędnik Doznał on kilku ran na nodze i został przewieziony do szpitala.

— **TRAGEDJA ŚLEPCA.** Wczoraj w południe targnął na swe życie Szyja Braun, (lat 46), bezdomny ślepiec, wypijając pewną ilość jodyny. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pierwszej pomocy.

—oSo—

KOMUNIKATY

— **50-TE PRZEDSTAWIENIE OPERY KRAKOWSKIEJ — „FAUST“.** Dziś i jutro teatr nieczynny. W sobotę opera krakowska obchodzi jubileusz 50-tego swego przedstawienia, 5-aktową operą K. Gounoda „Faust“. Dochód z tego przedstawienia przeznaczony został na fundusz wdów i sierót po dziennikarzach krakowskich, do dyspozycji Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich. W operze Gounoda gościnnie wystąpi p. Ada Sari, partnerami jej będą pp Hugo Zathey, T. Szymonowicz i Stef. Romanowski.

— **„ŻYWE SZACHY“.** Przed wyjazdem na letnia ska polskie, wobec olbrzymiego zainteresowania grą widowiskiem „Żywe Szachy“ dane będzie po raz ostatni na Wawelu, dnia 2 lipca o godz. 20,30. Ceny biletów znacznie zniżone, od 2 zł. do 50 gr. Przedsprzedaż w firmach pp. Rudnicki Rynek Gł. A-B i Wilczyński Rynek Gł C-D.

— **S. K! S. „BAR- KADIMAH“.** Dziś o godz. 4-ej w lokalu własnym ostatni konwent przed ferialis.

— **S. K! A. „KADIMAH“.** Dziś o godz. 8-ej buda z referatem z historji sjonizmu

—oSo—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: Śmiej się pajacu (Lon Chaney).
APOLLO: „Ulubieniec bogów“ (Emil Jannings, Olga Czechowa).
BAGATELA: „Dr Jekyll i Mr. Hyde“
DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO: Dziewczę z karuzeli.
PROMIEŃ: Tragedja kochanków (Liane Haid, G Fröblich).
SZTUKA: Ludzie na posterunku (Edmund Lowe, Mac Clarke).
WANDA: Klub bezdzietnych.
UCIECHA: Ludzie morza.

Cracovia — ŁKS. 3:1 (3:0)

Białoczerwoni są w coraz lepszej formie. Zwycięstwem powyższem usadowili się pewnie na pozycji leadera ligowego, a pozatem pokonanie pogromcy mistrza Francji Red Staru ma również pierwszorzędne prestiżowe znaczenie.

Obydwie drużyny wystąpiły w normalnych swych składach, przyczem gospodarze przeważają od samego początku, zdobywając już w I. połowie 3 bramki, a to dwie przez w dobrej formie znajdującego się Kubińskiego w 23 i 30 min. (które zresztą były do obronienia), oraz przez Zielińskiego w 44 min. ŁKS przedstawiał jednolity i zgrany zespół, lecz przesadzający w hyperkombinacji.

Po przerwie goście byli znacznie aktywniejsi i uzyskali przewagę ponieważ białoczerwoni, zmęczeni tempem I. części mocno opadli na siłach. W 10. min. zdobyli też łodzianie gola przez najlepszego swego napastnika Durkę, zresztą silnie zaniedbywanego. Z powodu jednakowoż gry wszerz i wstecz zamiast naprzód, mimo przewagi nie zdołali perfekcjonować sytuacyj, których kilka korzystnych nie zrealizowali.

U gości odznaczyła się głównie doskonała para obrońców — Karasiak i Gałecki, oraz Durka w ataku. W Cracovii tym razem dobry Pająk w obronie, pomoc do przerwy świetna, szczególnie zaś wybijali się Mysiak i Kubiński. Otfinowski nie miał pola do popisu.

Sędziował p. Schneider. Widzów 4000.

• • •

Warszawa. Wisła—Polonia 2:1 (1:0).

TABELA LIGOWA

	gier	pkt.	st. br.
1) Cracovia	10	16	33:11
2) Legia	9	14	23:9
3) Pogoń	10	14	15:8
4) ŁKS	10	12	22:10
5) Warszawianka	9	10	14:10
6) Wisła	9	9	15:18
7) Garbarnia	8	[illegible]	16:16
8) Ruch	9	7	13:17
9) Warta	10	7	20:23
10) 22 pp.	9	7	14:21
11) Polonja	10	5	12:30
12) Czarni	11	5	7:22

MISTRZOSTWA KLASY A — KZOPN-u

Cracovia I. b —Makkabi 2:1 (0:1).

Do przerwy gra wyrównana, przyczem Makkabi zdobywa prowadzenie w pierwszych minutach po rzucie wolnym Purysza. Po przerwie przewaga Makkabi, która atoli zaprzepaszcza szereg dogodnych sytuacyj, a nawet wyrównanie, możliwe z rzutu karnego. Cracovia wyrównuje w zamieszaniu podbramkowem i zwycięstwo z rzutu karnego. W Makkabi najlepszy Spira w obronie, po pauzie pomoc, atak zawiódł. W Cracovii najlepszy Malczyk w bramce, obrońcy i Tokar w ataku. Sędzia b. dobry, p. Süsser.

Fablok (Chrzanów) — Zwierzyniecki 2:1 (0:0)

Garbarnia I b — Podgórze 1:0 (0:0).

Mistrzostwo klasy B. Makkabi II. — Podgórze II. 3:0 (3:0).

Zmiana nazwy ministerstwa pracy i opieki społecznej

Jak się dowiadujemy, na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów zapadła uchwała w sprawie zmiany dotychczasowej nazwy ministerstwa pracy i opieki społecznej. Proponowane są trzy następujące nazwy: „ministerstwo polityki społecznej“, „ministerstwo spraw społecznych“ i ministerstwo opieki społecznej“. Ostatecznie sprawa ta zdecydowana będzie w dniu 30 bm.

Spadek bezrobocia o 10.066 osób

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 25 bm. wynosiła 252.864 osób, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 10,066 osób.

ULGI WIĘZIENNE DLA GORGONOWEJ.

Ze Lwowa donoszą: Stan zdrowia skazanej na karę śmierci Gorgonowej uległ ostatnio pogorszeniu, a to w związku z niedalekiem rozwiązaniem, którego oczekiwać należy mniej więcej za 3 miesiące. Z polecenia lekarzy, Gorgonowa otrzymuje obecnie wikt szpitalny i cieszy się większą swobodą ruchów, korzystając z dłuższych spacerów na dziedzińcu więziennym. Podobnie jak daru pieniężnego, zebranego przez artystów dramatu lwowskiego, Gorgonowa nie przyjęła również datku 25 zł., nadesłanego na pokrycie jej wiktu przez pewnego kupca żydowskiego z Białegostoku.

„KOMISARZ“ ŻWALNIAŁ CHŁOPÓW OD PODATKÓW.

Na terenie powiatu łęczyckiego uwijał się jakiś osobnik, który podając się za komisarza, izby skarbowej w Łodzi, wyłudzał wraz ze swym towarzyszem zaległe podatki od chłopów.

„Komisarz“ chodził w ubraniu cywilnem, dla dodania zaś sobie powagi przybrał sobie „strażnika“ skarbowego w mundurze. Obaj odwiedzali przedewszystkiem bogatych chłopów i młyny. Działalność ich wydała się policji podejrzaną. Izba skarbowa podejrzenia te potwierdziła.

Wreszcie obaj oszuści wpadli w ręce władz bezpieczeństwa. Zjawili się oni u gospodarza Józefa Witczaka w Parzeczewie, od którego wyłudzili 200 zł. bieżących podatków, wzamian za co „zwolnili“ go od płacenia zaległości.

Policja, obserwująca oszustów, obu aresztowała. „Komisarzem“ był znany oszust łódzki Szkoblewski, jego pomocnikiem Andrzej Stoiński. Obaj posiadali po mistrzowsku sfałszowane papiery.

Obaj oszuści naciągnęli naiwnych kmiotków na sumę około 30.000 złotych.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.